Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z udn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Środa 11 Grudnia 1935 r. | Nr. 344

Nowa próba pokojowa
ze strony Anglji i Francji
Mussolini stawia jednak twarde warunki

Wczoraj toczyły się w dalszym ciągu w Paryżu rozmowy między premjerem Lavalem i angielskim ministrem Spr. Zagr. Hoarem na temat rozwiązania zatargu włosko-abisyńskiego.

CO MÓWI LAVAL?

Rozmowy te zakończyły się o godz. 18.15. Wkrótce potem premjer Laval przyjął przedstawicieli prasy i złożył następującą deklarację:

„Ożywieni wspólnym duchem pojednawczości, w atmosferze przyjaźni francusko-brytyjskiej, poszukiwaliśmy w czasie naszych długich narad zarówno wczoraj, jak i dziś, formuły, która mogłaby służyć za podstawę do przyjaznego uregulowania zatargu włosko-abisyńskiego. Nie może być w obecnej chwili mowy o ogłoszeniu tej formuły, rząd brytyjski bowiem nie jest jeszcze o niej poinformowany. A gdy rząd ten zgłosi swą zgodę, treść formuły musi być poddana ocenie rządów zainteresowanych oraz decyzji Ligi Narodów. Pracowaliśmy ożywieni wspólną troską o doprowadzenie jak najszybciej do pokojowego i honorowego rozwiązania. Jesteśmy zadowoleni z wyników naszej pracy".

LONDYN. (PAT). Zazwyczaj dobrze poinformowane koła londyńskie w następujący sposób tłumaczą sytuację, wytworzoną przez tok wydarzeń onegdajszych i wczorajszych.

Ambasador Drummond udał się onegdaj rano do Mussoliniego, aby w imieniu sir Samuela Hoare oficjalnie poznać szefa rządu włoskiego z tym ustępem czwartkowego przemówienia Hoare, w którym brytyjski minister Spraw Zagranicznych omówił stosunek rządu W. Brytanji, a do Mussoliniego w szczególności.

USIŁOWANIA DRUMMONDA

Wizyta Drummonda miała na celu skłonienie Mussoliniego do powiadomienia W. Brytanji o treści wyznaczonego na południe przemówienia szefa rządu włoskiego w izbie. Mussolini jednak oświadczył, że treści przemówienia jeszcze nie ustalił, natomiast wyraził swój pogląd na temat projektów Hoare i oświadczył, że wysunięcie konkretnych propozycyj nie jest jego sprawą.

Mussolini miał dać do zrozumienia, że przed podjęciem przezeń formalnych rozmów co do możliwości pokojowego załatwienia żądań włoskich Francja Wielka Brytanja, a w dalszym biegu wydarzeń Liga Narodów musiałyby przyjąć następujące cztery zasady:

TWARDE WARUNKI MUSSOLINIEGO

1) wprowadzenie w życie zakazu wywozu nafty będzie zawieszone, 2) ustanowiony rozejm na zasadzie, że terytorja zajęte obecnie przez wojska włoskie przestają być uważane za należące do Abisynji, 3) uznana zostaje zasada oddzielenia od właściwej Abisynji ziem niezamieszkałych przez szczepy amharyckie i zdobytych przez obecną dynastję cesarzy abisyńskich w ciągu ostatniego 50-lecia, 4) porzucone zostaną wszelkie pomysły ustępstw terytorjalnych dla Abisynji.

W razie przyjęcia przez Lavala i Hoare tych czterech zasad, Mussolini gotów byłby do rozmów nad konkretnemi wnioskami, uwzględniającemi te cztery zasady.

CO MOŻE NAFTA?

Podobne wyjaśnienia złożone zostały onegdaj rano Lavalowi przez ambasadora Cerruti'ego, który podkreślić miał ponadto, że Włochy uważają prowadzenie rokowań pokojowych pod groźbą nowych sankcyj za całkowicie niemożliwe i że przeto, o ile Francja szczerze dąży do porozumienia, pierwszą rzeczą do zrobienia jest zawieszenie decyzji w sprawie zakazu wywozu nafty.

Odpowiedź, udzielona ambasadorowi włoskiemu przez Lavala nie była bezwzględnie odmowna. Stąd pochodzi zwrot w mowie Mussoliniego, że w ciągu ostatnich kilku godzin nastąpiła pewna poprawa sytuacji.

W tych warunkach spotkanie Hoare z Lavalem nabrało bardziej konkretnej treści, aniżeli spodziewano się w chwili wyjazdu brytyjskiego ministra z Londynu. Dlatego też, po odbyciu pierwszej rozmowy z Lavalem, sir Samuel Hoare zmienił pierwotny plan i pozostał w Paryżu przez dzień wczorajszy, aby prowadzić dalej narady.

W toku rozmów pod naciskiem Lavala, brytyjski minister Spraw Zagranicznych zgodził się na opracowanie wspólnej podstawy dla rokowań pokojowych z uwzględnieniem w miarę możności zasad, wysuniętych przez Mussoliniego.

Przy opracowaniu tej wspólnej formuły największą trudność stanowić miała wysunięta przez Mussoliniego zasada, że terytorja zajęte obecnie przez wojska włoskie przestają być uważane za należące do Abisynji.

Dla usunięcia tych trudności czynione być miały w ciągu dnia wczorajszego pewne usiłowania w Rzymie, które podobno jednak nie dały wyników. Stanowisko Mussoliniego ma być nieustępliwe. W każdym razie, pomiędzy Lavalem i Hoarem porozumienie osiągnięto i wspólną formułę francusko - brytyjską ustalono.

Dessie ogarnęła panika

ADDIS ABEBA (PAT.) Przybył tu na samolocie pierwszy świadek naoczny bombardowania Dessie, dziennikarz francuski, Francois Goyon.

Opowiada on, że ludność miasta, na którą w pierwszej chwili bombardowanie wywarło ogromne wrażenie, szybko opanowała się, tak, iż do paniki nie doszło. Ranni znosili cierpienia ze stoicyzmem. Znaczna liczba ofiar pochodzi stąd, że przez miasto maszerowały z różnych jego części oddziały wojska.

Po zakończeniu ataku, dziennikarze udali się samochodem wraz z policją i sanitarjuszami na miasto, aby przekonać się o szkodach i ofiarach, wywołanych przez bomby. Wówczas to właśnie jeden z wojowników abisyńskich, należących do grupy nieregularnej, sądząc, że ma przed sobą samochód przeciwnika, dał dwa strzały, któremi ranił Goyon'a w kolano, a jego sąsiada sanitarjusza w ramię. Negus wyraził ranionemu dziennikarzowi ubolewanie i oddał do jego dyspozycji samolot, którym Goyon przybył do stolicy.

Pierwsze samoloty włoskie — mówi Goyon — ukazały się nad Dessie o godz. 7 m. 30 z rana na wysokości 2000 metrów, a w rzeczywistości 4500 metrów nad poziomem morza, gdyż Dessie leży na wysokości 2500 metrów. Samoloty po paru minutach zrzuciły bomby w ilości kilkuset kilogramów, zabijając 7 osób. Następna partja rzuconych pocisków należała do gatunku wzniecających pożary. Bomby te spadły na kilka domostw, poczem samoloty skierowały się w stronę szpitala amerykańskiego. Pierwsza z bomb zapalnych rzuconych na szpital, zniszczyła namiot, z którego na szczęście ewakuowano chorych. Wylękniona pielęgniarka Szwedka, wyskoczyła z okna i padając złamała nogę.

Zkolei poszła partja bomb na pałac następcy tronu, nie wyrządzając większych szkód.

Nadleciała wówczas druga grupa, złożona z 16 samolotów, a jednocześnie rozpoczęła się akcja obrony przeciwlotniczej. Dano ogółem około 20.000 wystrzałów z karabinów, dział i karabinów maszynowych. Negus wydał rozkaz zaprzestania strzelania i rozproszenia się. O godz. 8 m. 30 samoloty włoskie, zrzucając jeszcze kilka bomb, opuściły miasto.

Ogółem Włosi zrzucili 25 bomb po 100 kg., 200 bomb zapalnych i kilkanaście bomb po 200 kg. Liczba zabitych wynosi ponad 50, a rannych ok. 150. Wśród ofiar jest tylko 3 żołnierzy.

W Egipcie krwawe rozruchy studenckie
5.000 zapowiada „wyjście na ulicę"

KAIR (PAT.) Wczoraj rano młodzież uniwersytecka tłumnie wyległa na ulice i na kilku gmachach rządowych wywiesiła rewolucyjne flagi czerwono - czarne. Gmachy szkolne zostały otoczone przez policję. Młodzież zabarykadowała się w jednym ze szpitali. W kilku dzielnicach miasta komunikacja jest przerwana.

Celem rozproszenia manifestantów policja zmuszona została do użycia broni palnej, wskutek czego kilka osób zostało rannych. Wczoraj raniono podkomendanta policji w Kairze, Trepana Lucas beja. Około 5 tys. studentów szykuje się do wyjścia na ulice.

Ruch rozszerza się coraz bardziej. W mieście skonsygnowano oddziały wojska i policji. Komendant policji zwrócił się do ministra Spraw Wewnętrznych o udzielenie mu pozwolenia na częściowe stłumienie rozruchów.

Nowy atak lotniczy na Dessie

Na froncie północnym według wiadomości ze wszystkich źródeł nie zaszło wczoraj nic szczególnego. Samoloty włoskie ponowiły z rana atak na Dessie. W ataku brało udział 5 samolotów. Bomby zrzucone na miasto nie wyrządziły tym razem żadnej szkody. Dessie z polecenia cesarza zostało ewakuowane całkowicie z ludności cywilnej, a wojska rozproszyły się po okolicach nie stanowiąc dla samolotów włoskich żadnego widomego celu. Według informacyj ze źródeł włoskich marszałek Badoglio zakończył w dniu dzisiejszym inspekcję frontu północnego i powrócił do kwatery głównej. Według informacyj francuskich armja włoska fortyfikuje mocno linję Aksum — Adua, przeprowadzając druty kolczaste i ustanawiając posterunki karabinów maszynowych na całej linji w odległości kilkuset metrów jeden od drugiego. Źródła francuskie notują, że w ciągu ostatnich dni do Dżidżiggi nadchodzą w ostatnich dniach ogromne transporty masek gazowych, dział przeciwlotniczych i namiotów. Transporty te przewożone są nocą pod osłoną silnych konwojów.

Chiny północne odpadły
Rada Polityczna — rządem autonomicznym

PEKIN (PAT.) Nowy zarząd administracyjny Chin północnych nosić będzie nazwę Rady Politycznej Hopei i Czaharu. Rada ta będzie w dalszym ciągu wpłacać do skarbu rządu nankińskiego cła, dochody z monopolu solnego i z poczty, zatrzymując na wydatki prowincji inne dochody. Pod władzę Rady Politycznej oddane będzie także wschodnie Hopei, którego autonomję ogłosił gen. Yin-Ju-Keng, obecnie członek Rady Politycznej.

Główne zasady samorządu prowincji będą następujące:

1) Hopei i Czahar zostają pod władzą suwerenną Nankinu, 2) sprawy finansowe, zagraniczne i wymiar sprawiedliwości należą do Nankinu; 3) wszystkie nominacje urzędników stanowią prerogatywę rządu nankińskiego.

Pyta, czy Negus połknął biszkopty?
Ulotki z samolotów włoskich w Dessie

ADDIS ABEBA (PAT.) Dziś z rana 5 samolotów włoskich bombardowało ponownie Dessie, nie wyrządzając większych szkód.

Przy wczorajszym drugim ataku padło ofiarą bomb kilku przechodniów. Jeden z samolotów zrzucił butelkę, w której znajdowała się odezwa do ludności: Niesiemy sztandar trójkolorowy i rózgi liktorskie—głosi odezwa.—Twórca cywilizacji pozdrawia z Rzymu Negusa i pyta go, czy przełknął już przysłane mu biszkopty

Odezwa ta budzi oburzenie wśród Abisyńczyków i ma być przesłana do sekretarjatu Ligi Narodów.

Kartel chce zarobić miljon

na obniżce nafty i wyrzuceniu robotników na bruk

Jak się dowiadujemy, skartelizowany przemysł naftowy zażądał jako rekompensatę za zgodę na obniżkę cen nafty zniesienia praw, przyznanych średnim i małym zakładom rafineryjnym w r. 1932.

Dekret, znoszący uprawnienia, musi w konsekwencji spowodować unieruchomienie co najmniej 17 zakładów rafineryjnych, które obecnie są w ruchu. Kontyngent ropy, przerabiany dotychczas przez te rafinerje, przypadnie rafinerjom skartelizowanym.

Obliczono, iż dokonana obniżka cen nafty zmniejszy ogólny obrót przemysłu naftowego o 6 miljonów złotych rocznie, z czego na rząd z tytułu obniżonych stawek przewozowych przypadnie kwota 2 miljonów złotych. Natomiast na zamknięciu 17 średnich i małych rafineryj zarobi skartelizowany przemysł naftowy około 5 miljonów złotych, przerabiając odziedziczony po unieruchomionych rafinerjach kontyngent ropy wyłącznie na rynek krajowy.

W ten sposób skartelizowany przemysł naftowy nietylko nie poniesie żadnej ofiary z tytułu zniżki cen nafty ale przeciwnie, powiększy swe czyste zyski, tem bardziej, iż na artykuły pochodne przemysłu naftowego, jak np. na smary i benzynę, ustanowione są ceny dowolne.

Wielki przemysł naftowy w Polsce znajduje się w rękach kapitału zagranicznego, który po likwidacji średnich i małych rafineryj, reprezentować będzie wobec społeczeństwa niepodzielnie „polski" przemysł naftowy. W oparciu o statut „Polskiego Eksportu Naftowego" powstanie w kraju faktycznie prywatny monopol naftowy.

Należy dodać, iż unieruchomienie średnich i małych rafineryj pozbawi pracy kilka tysięcy robotników.

Nie szarpać nerwów kolejarza!

Straszna śmierć nękanego przykrościami służbowemi

O strasznym wypadku, świadczącym, do jak tragicznych skutków może doprowadzić ludzi wrażliwych atmosfera służbowa na kolejach donoszą z Częstochowy.

Oto zawiadowca stacji Kłomnice, 32-letni Leopold Zatorski według obowiązujących przepisów rozpoczął po północy t. zw. nocną kontrolę, polegającą na sprawdzeniu wszystkich posterunków kolejowych i ich obsługi.

Zatorski miał ostatnio pewne przykrości na tle służbowem i z tego powodu był tej nocy silnie zdenerwowany. Idąc torami, prawdopodobnie zamyślił się nad owemi sprawami tak mocno, iż nie zauważył biegnącego od strony Krakowa w kierunku Warszawy pociągu osobowego, którego lokomotywa rozszarpała ciało nieszczęśliwego na drobne kawałki. Nad ranem przechodząca przez szyny służba kolejowa zauważyła strzępki munduru kolejowego i idąc śladami dotarła do ciała.

Tragedja ś. p. Zatorskiego, człowieka spokojnego i cieszącego się sympatją i szacunkiem kolegów, wywołała poruszenie i głęboki żal w Kłomnicy i okolicy.

Do kloaki z gnojem rzuciła dziecko!

Straszny czyn chciała okupić śmiercią

Świadkami niezwykłego wypadku byli pasażerowie, oczekujący na pociąg w Milanówku pod Warszawą.

W pewnej chwili usłyszeli płacz i krzyk dziecka, wydobywający się z głębi ubikacji stacyjnej, z której przed chwilą wybiegła jakaś młoda kobieta i poczęła uciekać.

Puszczono się za nią w pogoń i wkrótce schwytano. Jednocześnie rzucono się do ubikacji i tu wyciągnięto zatopione w dole klozetowym parotygodniowe niemowlę płci męskiej.

Okazało się, że dziecko usiłowała zgładzić w ten straszny sposób, matka, 22-letnia Anna Leszczyńska, panna. Ona to właśnie chciała uciec po dokonaniu ohydnego czynu. Gdy sprowadzono ją na stację, usiłowała rzucić się pod nadjeżdżający pociąg, który jednak wporę zatrzymano i nieszczęsną kobietę uratowano. W obu wypadkach powodowała nią rozpacz sytuacji, w jakiej się znalazła. To jedynie ma na swoje usprawiedliwienie.

Matką i dzieckiem zaopiekowała się policja. Dziecko oddano do zakładu wychowawczego, a matkę, do dyspozycji sędziego śledczego w Warszawie.

Dzikie wybryki szowinistów łódzkich

Kilka osób odniosło rany

Na terenie Łodzi doszło w ciągu dnia wczorajszego do krwawych bójek między zwolennikami P. P. S. a członkami Str. Narodowego. W wyniku tych starć jest kilka osób ciężko rannych, a więcej poszwankowanych. Awantury odbyły się w następujących okolicznościach:

Wczoraj o godz. 7-ej wieczorem w lokalu przy ul. Senatorskiej 26 odbywał się wiec P. P. S., na którym miał przemawiać dr. Drobner z Krakowa. Na wiec przybyło przeszło 300 osób.

Bezpośrednio po rozpoczęciu zebrania na salę wtargnęła grupa narodowców i zaatakowała zebranych.

W pewnej chwili zgasło światło na sali i poszły w ruch kastety. W wyniku masakry, która odbywała się w ciemnościach zostały 4 osoby ciężko ranne, wśród nich b. wicedyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności, znany działacz P. P. S. Jan Haneman. Zawiadomiona policja przybyła na miejsce wypadku, aresztując 7 sprawców napadu.

Druga bójka odbyła się również w lokalu P. P. S. przy ulicy Suwalskiej. W lokalu tym odbywała się zabawa towarzyska członków P. P. S. Około godziny 9-ej wieczorem na salę wpadła grupa narodowców, która wszczęła bijatykę, w wyniku której został ciężko ranny Czesław Jagielski. Doznał on złamania ręki oraz szeregu ran. Przybyła policja aresztowała kilka osób.

Sejm wprowadzi poprawki

do ustawy amnestyjnej

Dziś przed południem zbiera się komisja budżetowa oraz komisja dla spraw zagranicznych. Komisja budżetowa wysłucha referatu pos. Hołyńskiego o projekcie ustawy o kredytach dodatkowych do budżetu za rok bieżący. Po uchwaleniu kredytów dodatkowych sprawa ta przejdzie na plenum Sejmu. Następne posiedzenie komisji budżetowej odbędzie się dopiero po ferjach świątecznych, t. j. dnia 10 stycznia.

Najbliższe posiedzenie Sejmu odbędzie się w piątek. Na porządku dziennym tego posiedzenia znajdzie się między innemi pierwsze czytanie projektu ustawy amnestyjnej. Ustawa amnestyjna zostanie uchwalona prawdopodobnie jeszcze przed świętami. W kołach politycznych nie wykluczają, że Sejm wprowadzi pewne poprawki do rządowego projektu ustawy amnestyjnej.

„Król Polski, książę Kentu"?

Fantastyczna wiadomość londyńskiego „Die Cajt"

Fantastyczne wiadomości podaje londyńskie pismo żydowskie "Die Cajt". Oto jedna z nich:

„Monarchiści polscy odbyli ostatnio w Warszawie konferencję, na której omawiana była sprawa znalezienia odpowiedniego kandydata na niezajęty(!) tron polski. Wysunięto kilku kandydatów z rodzin królewskich, m. in. księcia Kentu. Kandydatura jego przyjęta została przez wszystkich delegatów, nawet tych, którzy chcieliby widzieć polskiego księcia na tronie. Obecnie kandydatura ta oficjalnie zakomunikowana będzie monarchistom polskim dla ostatecznego zatwierdzenia. Część monarchistów pragnie przeprowadzenia w Polsce plebiscytu, podobnie jak w Grecji".

Prawdopodobnie ci „monarchiści", o których w Polsce bardzo mało wiemy, zabiegają o kandydaturę księcia Kentu przez jego kucharza, który jest rodowitym Polakiem.



SZCZYT FANTAZJI
Mąż malarki jako model.

Św. Mikołaj w Teatrze Wielkim

(H. L.) W swej podróży gwiazdkowej św. Mikołaj zawitał najpierw tam, gdzie tyle niemal gwiazdek, co na niebie, to znaczy do teatru Wielkiego. Cały gwiazdozbiór baletowy uświetnił swoim udziałem jego przybycie. Zaczęło się od podarunków. Szczelnie wypełniająca salę teatru Wielkiego dziecjarnia została hojnie obdarowana pięknemi upominkami, poczem przyszły atrakcje, budzące niemniejszy zachwyt u dorosłych — wielce efektowne popisy taneczne. Odtańczono najpierw balet „Śnieżki" do muzyki Czajkowskiego, w której wdzięczne pole do popisu miała ballerina zespołu operowego Sławska, olśniewając swoją iście zjawiskową urodą i zachwycającym wdziękiem tanecznym, opartym o precyzyjną technikę. Towarzyszył jej zgrabnie Cywiński. Popisową rolę miała tu również czarująco-urocza czołowa solistka Stanisławska, harmonijnie łącząc wiośnianą słoneczność całej swej postaci z misternem cyzelowaniem trudnych „pas" baletu klasycznego. Był to wspaniały triumf tej niezwykłej artystki, wysuwającej się wyraźnie na czoło zespołu. Przedstawienie było uzupełnione ładnem divertissement, w którem najbardziej podobały się dwie nowe akrobacje fenomenalnej Michalskiej, sięgającej szczytów „kauczukowości", dwie znane już b. dobre kreacje Hryniewickiej, po jednej — Karczmarewiczówny oraz Nowickiej z Cywinskim, nowy zgrabny duet chiński Żadejkówny ze Śnieżyńskim i zamaszysty oberek odtańczony przez trójkę dzieci, których przodował wybitnie utalentowany śliczny mały Kudla.

Wesoły Kącik

NA ODWRÓT.

W kąsie małej kawiarenki siedziało dwóch chudych jegomościów, którzy pokładali się ze śmiechu.

Piłem kawę przy sąsiednim stoliku i obserwowałem ich z zainteresowaniem. Na pierwszy rzut oka robili wrażenie ludzi, którzy opowiadają sobie dowcipy.

Nadstawiłem ucha, żeby usłyszeć jakiś dobry dowcip i usłyszałem dość dziwną rozmowę.

— Ha, ha, ha! — śmiał się jeden z panów.

— Z mieszkania mnie jutro wylewają, bo nie mam czem płacić... Ha, ha, ha! Posady nie mam! Ha, ha, ha? Trzeba będzie sobie w łeb palnąć.

— Ha, ha, ha! — pokładał się ze śmiechu drugi. — Mnie nielepiej! Ha, ha, ha! Żona chora!... Ha, ha, ha.

Poczułem nieprzyjemny chłód i włosy poruszyły mi się na głowie! To warjaci! Na pewno uciekli z Tworek.

A zagadkowi panowie podnieśli się nagle z krzeseł i ku memu przerażeniu przysiedli się do mnie.

— Pan pewno myśli, że ma przed sobą warjatów — uśmiechnął się pierwszy z brzega...

— Nie... nie... — zaprzeczyłem szybko. — Tylko... naturalnie... nie rozumiem z czego się panowie śmieją.

— Bo nam smutno...

— Aha... — udałem, że rozumiem.

— Bo, widzi pan — wyjaśnił mi drugi chudzielec — my jesteśmy członkami klubu „Na odwrót". I chcemy panu zaproponować, żeby pan też przystąpił do naszego klubu.

— Co to za klub?

— Nazywa się „Na odwrót", bo my wszystko robimy odwrotnie. Jak nam smutno to się śmiejemy, a jak wesoło to płaczemy.

— Dlaczego?

— Bo śmiech jest zdrowszy od płaczu. A teraz ludzie mają same zmartwienia, troski i po całych dniach musieliby płakać. A tak, uważa pan, mogą śmiać się i śmiać się. I tylko czasem, bardzo rzadko, gdy ich spotka coś wesołego popłaczą sobie.

— Więc jak panom jest wesoło, to panowie płaczą? — spytałem zdumiony.

— Zawsze.

Żeby sprawdzić prawdziwość ich słów wyjąłem dwie pięciozłotówki i wsunąłem każdemu w rękę.

Obydwaj momentalnie zaczęli płakać.

— O jej! — jęczeli — zabawimy się dzisiaj! O jej, o jej! Kolację nareszcie zjemy przyzwoitą. O jej, o jej...

Potem łkając gorzko przegnali mnie i poszli na wódkę.

Po ich wyjściu podszedł do mnie kelner i uśmiechnął się ironicznie.

— Pana te łobuzy też nabrali? Pan jest już dzisiaj trzeci frajer, który im płaci, żeby płakali.

Napoleon Sądek.

Grudzień
10
Wtorek
Julji

HALLO!

Już wyszedł z druku Nr. 6 sensacyjnej powieści p. t.

„Księżniczka TATJANA"

Wielka miłość bohatera z nad Wołgi. **Cena zeszytu 20 gr.**

Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w Adm. Kraków, ulica Na Gródku L. 2

Na krakowskim bruku...

Wczoraj w nocy nieznany osobnik, najprawdopodobniej w celu samobójczym skoczył do Wisły z mostu dębnickiego i utonął. Zwłok samobójczy nie odszukano.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych nieujęci do tej pory sprawcy włamali się do mieszkania Tomasza Matogi, zamieszkałego przy ul. Kraszewskiego 8. Łupem złodziei stała się garderoba i bielizna ogólnej wartości 600 zł.

Organa P. P. aresztowały 20-letniego piekarza Izraela Löwi, z Górki pow. Brzozów, zawodowego złodzieja, który usiłował włamać się do jednego z mieszkań przy ul. Kremerowskiej.

Lokomotywa przejechała kolejarza w Bonarce

Wczoraj około 7 rano na stacji kolejowej w Bonarce wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Przy pilnowaniu węgla był zatrudniony 56-letni kolejarz Józef Szewczyk. W pewnym momencie wjechała na niego lokomotywa.

Szewczyk odniósł ciężkie rany na głowie.

Przybyłe pogotowie ratunkowe po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy, przewiozło go nieprzytomnego w stanie ciężkim na oddział chirurgiczny szpitala O. O. Bonifratrów.

Skazana za porzucenie dziecka

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowo karnym w Krakowie zasiadła Zofja Wilczkiewicz, zamieszkała przy ul. Krakusa 18.

W maju br. Wilczkiewiczówna przyjęła na wychowanie od Anny Sobakowej nieślubnego syna Ryszarda, liczącego półtora roku.

Dnia 29 maja udała się Wilczkiewicz do Wydziału Opieki Społecznej Zarządu miejskiego i tam dziecko porzuciła.

Za ten czyn odpowiadała Wilczkiewiczówna przed sądem.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Wilczkiewiczową na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniowski, oskarżał prok. Jarosiński.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kinga Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Dłnga 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Orłem Pl. Zgody 18.

KRONIKA KRAKOWA

Kraków musi być czysty!

Od szeregu miesięcy głosimy hasła czystości Krakowa, jako nieodzownego warunku jego piękna i zdrowotności.

Kraków bowiem — dzięki swym wartościom historycznym i kulturalnym jest drogocennym skarbem całego Narodu!

W lecie br. zawiązały się różne komitety pod egidą Zarządu m. Krakowa celem propagandy czystości wśród szerokich sfer społeczeństwa krakowskiego. I społeczeństwo krakowskie w poczuciu obowiązków na niem ciążących zastosowało się do tego apeln i — stwierdzić trzeba, że godnie wywiązało się z zobowiązań wziętych na siebie. Wszyscy byliśmy przekonani, że o ile społeczeństwo krakowskie stanęło do szeregu na wezwanie Zarządu miasta — tenże ostatni — będzie przodował w pielęgnowaniu czystości. Ale co widzimy? Oto spadł pierwszy śnieg. Wzorem lat poprzednich — w przeciągu kilku godzin powinno by się było zmobilizować cały aparat Zakładu czyszczenia celem usunięcia zwałów śniegu, celem zapobieżenia przy następnej odwilży tworzenia się błota, oraz uniknięcia ślizgawicy.

Niestety Zarząd miasta w tym roku zbagatelizował tą sprawę i pierwszy dał przykład nieprzestrzegania czystości. Nie dziw więc, że niektórzy kamienicznicy idąc za tym przykładem, nie starają się usuwać z podworców śniegu, błota i nieczystości, — i zamiast hasła czystości mamy hasło nieczystości w Krakowie...

Jeśli Zakład czyszczenia miasta posiada za mały personel potrzebny do szybkiego oczyszczenia miasta — to czy mało rąk bezrobotnych jest w Krakowie, którzy czekają takiej okazji jak zbawienia? Lub — czy dlatego, że napływ wycieczek do Krakowa zmalał, sam Kraków może już tkwić w nieczystości?..

Do redakcji naszej dzień w dzień zgłaszają się obywatele z odleglejszych od śródmieścia dzielnic, przedstawiając fatalny stan zaniedbania tych dzielnic pod względem czystości. Nie dziwimy się temu — jeśli widzimy, że w samym centrum miasta brodzi się po kostki w błocie...

Przypuszczamy, że apel nasz dotrze do właściwych czynników którym dobro Krakowa leży na sercu i które nie dopuszczą do tego, by hasło czystości Krakowa zamieniło się w hasło nieczystości...

Afera szantażowa w Krakowie

W światku żydowskim na Kazimierzu zaroiło się jak w ulu.... Sensacja... 18-letni młodzieniec (jesziwe bocher) poślubił 14-letnią córkę bogatego przemysłowca krakowskiego — wbrew jej woli...

Na ulicy Wąskiej L. 12 w Krakowie mieszka bogaty przemysłowiec Izrael Kohn, właściciel firmy „Krapon". P. Kohn ma córkę 14-letnią Ewę, która uczęszcza do szkoły agudystycznej w Krakowie. W domu p. Kohna przy ul. Wąskiej mieści się bóżnica, do której uczęszczają ortodoksyjni młodzieńcy tzw. „jesziwe-bocherim".

Otóż jednemu z tych młodzieńców niejakiemu Dawidowi Moritzowi wpadła w oko młodziutka Ewa, córka bogatego przemysłowca p. Kohna.

Sprytny, a przemyślny Dawidek, chcąc połączyć piękne z pożytecznem, pewnego dnia zauważywszy na ulicy Wąskiej nadobną Ewusię, przybrał sobie do pomocy dwóch świadków, zatrzymał pannę i momentalnie wsadziwszy jej pierścionek na palec prawej ręki jednym tchem odmówił werset „haraj-at" i — fakt dokonany.

Jak bowiem wiadomo, według rytuału żydowskiego, gdy młodzieniec, nasadziwszy pannie pierścionek — po odmówieniu tegoż wersetu przy świadkach— panna staje się w tym momencie rytualną jego żoną.

Pan Moritz — świadom swojego ważkiego czynu, pewny siebie, wystosował po tym fakcie list do p. Kohna, ojca nadobnej Ewy, z zawiadomieniem, że w obecności dwóch świadków poślubił jego córkę; gdyby jednak ojciec nie zgodził się na zawarte przez niego małżeństwo, pan Dawid jest gotów zwolnić swoją „prawowitą" żonę za odszkodowaniem 10 tys. dolarów. W tym celu wezwał p. Kohna do urzędu rabinackiego celem przeprowadzenia rozwodu.

Atoli p. Kohn zamiast pójść do rabinatu udał się do władz policyjnych, gdzie zgłosił całą sprawę, dodając, że wedle słów jego córki, tło sprawy polega wyłącznie na szantażu, celem wyłudzenia „grubszej forsy" od Kohna. Policja zabrała się też energicznie do tej sprawy i na razie wobec zniknięcia pomysłowego p. Dawida, przymknęła narazie jednego ze świadków p. Leibisza Reima, Za młodym małżonkiem p. Dawidkiem policja czyni poszukiwania.

Straszne samobójstwo w gmachu „Feniksa"

Wczoraj w godzinach rannych zawezwano Pogotowie Ratunkowe do gmachu „Feniksa" przy ul. św. Jana w Krakowie, gdzie młody mężczyzna popełnił samobójstwo. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej mężczyzna ów zmarł w karetce pogotowia.

Jak się dowiadujemy, samobójcą jest 23-letni technik dentystyczny Marjan Kossecki, zamieszkały u swego brata przy ul. Tatarskiej 1. Kossecki pracował przez ostatnie trzy lata u lekarza dentysty N. Drukera przy ul. św. Jana, który z niego był zadowolony.

Wczoraj rano koło godz. 9.30 Kossecki wykorzystując, że w zakładzie był tylko on i praktykant, bowiem lek. Druker był na mieście, wypił w ustępie większą ilość kwasu karbolowego.

Po wyjściu z ustępu praktykant zapytał się Kosseckiego: „Panie Marjanie, dlaczego pan ma tak bardzo usta spalone?" Kossecki nic nie odpowiedział, poprosił tylko o papierosa. W tym momencie zachwiał się i zemdlał. Wezwano pogotowie, a w kilka minut później Kossecki zmarł.

Jak się w dalszym ciągu dowiadujemy Kossecki próbował w niedzielę popołudniu w mieszkaniu swego brata odebrać sobie życie. Jednak w porę udaremniono zamiar samobójczy Kosseckiego.

Teraz zachodzi pytanie: dlaczego Kossecki się otruł? Kossecki chodził z jakąś kobietą, w której się bez pamięci kochał. Tymczasem przez nierozważe nabawił się od kogoś choroby nieuleczalnej. To go tak zdeprymowało, że nie widząc możności połączenia się z ukochaną, postanowił odebrać sobie życie

Echa napadu na jubilera

Wczoraj odbyła się przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa o dokonanie napadu rabunkowego na jubilera Reicha w Chrzanowie. Napad ten miał miejsce w marcu 1935. Dwóch bandytów, a to Skrobot i Krzyszowski z rewolwerami w ręku napadli na dom Reicha, domowników steroryzowali, poczem wzięli się do rabunku. Jednakże na wszczęty alarm bandyci rzucili się do ucieczki. Krzyszowskiego policja ujęła na stacji kolejowej w Trzebini, zaś Skrobota aresztowaro dopiero po miesiącu.

Skrobot i Krzyszowski stanęli w czerwcu b. roku przed sądem przysięgłych w Krakowie. Rozprawę odroczono celem zbadania stanu umysłowego obu oskarżonych.

Obecnie lekarze uznali obu oskarżonych za umysłowo zdrowych.

Dziś zapadnie wyrok.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Solecki, wotowali ss. o. Horski i śl. dr. Zacharski, oskarżał prok. dr. Panek, bronił mec. dr. Zakulski.

Fałszerz weksli przed sądem w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie miała się wczoraj odbyć sprawa Dawida Badera, pośrednika, zamieszkałego w Podgórzu Plac Zgody 2, oskarżonego o fałszywe podpisanie 3 weksli na kwotę złotych 600, nazwiskiem Jana Włodka i S. Mannego. Tak podrobione weksle Bader w roku 1934 zeskontował w Podgórskiej Spółdzielni Kredytowej,

Ponieważ Bader na rozprawę się nie zjawił, rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił mec. dr. A. Pfefer.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Wtorek: „Noc listopadowa".

KINA

Adria „Sen nocy letniej".
Apollo „Jaśnie pan szofer"
Atlantic: „Kapryśna Marietta" oraz „Kobieta szuka miłości".
Bagatela „Wyspa skarbów" i rewja „Górą kobiety".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień „Świat się śmieje".
Sokół: „Antek policmajster".
Stella „Wielkie wydarzenie".
Sztuka: „Orłow".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha „Oazy czarne".
Wanda: „Anna Karenina".
Zorza: „Viva Villa".

Radjo

Kraków G. 8 Transm. z Warszawy 12.03 Transm. z Warszawy 13.35 Południowy koncert popularny z płyt 15.15 Transm. z Warszawy 15,30 Muzyka 16 Transm. z Warszawy 18 Muzyka baletowa 18 30 Szkic literackj 19 Odczyt 19.10 Koncert 19.40 Transmisja z Warszawy 20 Transmisja z Wilno 20.50 Transm. z Warszawy 22.45 Odczyt w języku esperanto 23 Transm. z Warsz

Skazanie kasiarzy krakowskich

Znani na bruku krakowskim dwaj zawodowi kasiarze, a to 40 letni Stanisław Zygmunt oraz 34-letni Piotr Książek, zamierzali włamać się do apteki XIV. mieszczącej się przy ul. Lubicz.

W dniu 17 czerwca 1935 podkopem dostali się włamywacze do piwnic realności przy ul. Lubicz, gdzie mieści się apteka. W kasie aptecznej znajdowała się wówczas gotówka 860 zł. oraz książeczka P. K. O. na 1.500 złotych.

Włamywacze spłoszeni ukryli się w pobliskiej piwnicy za pakami. Tymczasem dozorca zawiadomił policję, która zaaresztowała obu rzezimieszków.

We wrześniu b. roku odbyła się w Sądzie Okręgowym Karnym w Krakowie rozprawa. — Na rozprawie tej stwierdzono, że Zygmunt był karany 5 razy, zaś Książek 9 razy.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok, na mocy którego każdy z oskarżonych został skazany na półtora roku więzienia.

Od wyroku tego wniesiono apelację i to tak ze strony prokuratora, jak i oskarżonych. W kilka tygodni później oskarżeni swoją apelację wycofali, nie uczynił tego jednak prokurator.

Wczoraj w sądzie apelacyjnym w Krakowie znalazła się ta sprawa. Po wywodach prokuratora i obrońcy mec. Dra Jana Bardla sąd zatwierdził poprzedni wyrok w całości.

Handlarze żywym towarem grasują

Pociągiem rumuńskim z Berlina do Bukaresztu przejeżdżała Teresa Stapler, która w pociągu przed Lwowem zapoznała jednego z pasażerów, Fryderyka Wegnera. Staplerówna przerwała swoją podróż i zatrzymała się we Lwowie. Zajechała ona razem z Wegnerem do hotelu „Polonja". W kilka godzin później Staplerówna zjawiła się w komisarjacie policyjnym oskarżając Wegnera o kradzież pieniędzy, wśród niewyjaśnionych bliżej okoliczności. W następstwie tego policja zatrzymała Wegnera i przeprowadziła u niego rewizję osobistą, podczas której znaleziono przy nim większą ilość zdjęć fotograficznych młodych kobiet. Wegner z posiadania tych zdjęć nie mógł się wytłumaczyć. Władze policyjne są zdania, że Wegner należy do szajki handlarzy żywym towarem i dlatego nawiązał znajomość ze Staplerówną, poczem proponował jej wyjazd do Holywood, rzekomo do jednej z firm nakręcających filmy.

Wegnera osadzono w areszcie i wszczęto dokładne śledztwo.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173 02 — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Alfred hr. Lanecki szepnął Krystynie:

—Krysieńko... Twe przeczucia, niestety, nie mylą ciebie. Przygotuj się do wielkiego nieszczęścia.

Krystyna zbladła, jak trup. Krew zastygła jej w żyłach.

Wybełkotała w śmiertelnej trwodze:

— Haneczka... nie żyje?...

— Nie — zaprzeczył żywo Alfred — nie, nie, chwała Najwyższemu!... A mimo to dotknął nas straszliwy cios... Umarła... Magda Gerdziakowa...

— Magda? — wybełkotała Krystyna — a co z Haneczką?

— Nic o niej niewiadomo. Nikt nie zna adresu ani nazwiska tej kobiety z Warszawy, która wtedy zabrała dziecko. Józef Gerdziak także zniknął. Podobno po pogrzebie żony, pobiegł w szaleńczym pędzie przed siebie i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Tak samo, niestety, i po naszej Haneczce...

— — — — — — — — — — — —

Przeżycia ostatnich dni zbyt silnie wstrząsnęły nerwami księżny Krystyny. Były już napięte do ostateczności, gdy nagle spadł na nią ten cios ostatni i najcięższy zarazem.

Było to już dla niej za wiele. Piorunująca wieść, przyniesiona przez hr. Laneckiego, podziałała na nią zbyt gwałtownie.

Co gorsza, nie mogła niczego dać poznać po sobie, póki przedstawienie się nie skończyło. Gdy wreszcie zapadła kurtyna, Krystyna odetchnęła z ulgą. Ale schodząc ze schodów w swym wspaniałym płaszczu gronostajowym, kilka razy omal w nim się nie zaplątała i omal nie upadła. Czoło ją paliło, jak w okropnej gorączce.

Ta katastrofa wyssała z Krystyny resztki energii, któremi jeszcze się jakoś ostatnio trzymała. Zbyt to wszystko było nieoczekiwane i brutalne.

Niczego nie była pewniejsza, jak tego, że hrabia Lanecki przyniesie jej wieść o odnalezieniu ich pisklęcia w cichem gniazdku. Już tak się zżyła z projektem Alfreda i uznawała go za najszczęśliwszy. Aż oto nagle śmierć Gerdziakowej położyła wszystkiemu tragiczny kres.

Cóż się stać mogło w domu ogrodnika? Jak mogła tak nagle zasłabnąć i umrzeć kobieta, doniedawna jeszcze ciesząca się kwitnącem zdrowiem?

Hrabia Lanecki nie zdążył opowiedzieć Krystynie wszystkich szczegółów, bo jej mąż wrócił z palarni. Postanowił przyjść do niej nazajutrz i wszystko opowiedzieć, czego sam zdołał się dowiedzieć.

Krystyna nie wątpiła ani na chwilę o tem, że Alfred musiał wyczerpać wszelkie środki, użył wszelkich wysiłków, przeprowadził najdokładniejsze poszukiwania, aż zdecydował się przynieść jej wieść, która tak krwawo raniła jej serce.

Więc nikt nic nie wiedział o Haneczce. Jedyny człowiek, od którego możnaby się czegoś dowiedzieć, to jest Józef Gerdziak zniknął... Przepadł!...

W miarę, jak te myśli napływały do skołatanego mózgu Krystyny, gorączka jej wzmagała się coraz bardziej. Gdy książę pomagał jej zdjąć płaszcz, ujrzał straszliwą zmianę na jej twarzy. Zapytał ją o przyczynę, ale nie otrzymał odpowiedzi. Krystyna jakby go nie słyszała.

Mocno tem zaniepokojony, powtórzył pytanie. Odpowiedziała mu wszakże tylko niejasnemi półsłówkami, przerywanemi szlochami. Szybko rozebrała się, położyła się do łóżka i zasnęła twardo. Mimo to przez sen jęczała i rzucała się.

Nazajutrz, gdy tylko książę wstał, pobiegł natychmiast do żony. Była jeszcze bledsza. Oczy otoczone były sinemi obwódkami. Dłonie parzyły, jak ogień.

Straszliwie zaniepokojony, książę natychmiast posłał po lekarza, doktora Wilskiego, po którego wysłał swój samochód. Był to dawny lekarz domowy Krystyny, jeszcze z jej czasów panieńskich. Darzyła go wielkiem zaufaniem. Gdy wszedł wraz z księciem do sypialni Krystyny, ta spojrzała na nich z osłupieniem.

Po chwili zaś nagle schwyciła się za czoło. Wydawało jej się, jakby jej coś pękało w mózgu. Nie umiała zebrać myśli. Czuła najwyraźniej, że traci zmysły. Ogarnęła ją rozpacz przeraźliwa, poczem nagle zapadła w stan całkowitego otępienia.

Lekarz uznał te objawy za bardzo groźne. Pokiwał milcząco głową i zaledwie półsłówkami odpowiadał na trwożne pytania zaniepokojonego księcia. Z jednej strony nie chciał ukrywać stanu księżny przed mężem, z drugiej zaś nie chciał go również niepokoić może przedwcześnie. Rzekł więc wkońcu:

— Atak nerwowy. Księżna jest bardzo wrażliwa. Musiała przeżyć jakiś wstrząs.

— Nie wiem, coby to mogło być — rzekł książę — nie przypominam sobie niczego takiego. Ale co pan doktór sądzi o obecnym stanie?

— Narazie jeszcze bodaj nic groźnego. Chodziłoby wszakże o przezwyciężenie pewnych objawów. Dokładnie w tej chwili jeszcze nic powiedzieć nie mogę. Wrócę tu jeszsze. Może do tego czasu jakoś się wyjaśni.

Słowa te bynajmniej nie uspokoiły księcia. Przeciwnie, zaniepokoiły go jeszcze bardziej.

Tymczasem lekarz przed wyjściem zapytał jeszcze Krystynę:

— Czy księżna pozwoli mi wrócić tu jeszcze za kilka godzin?

Księżna drgnęła i skinęła jedynie twierdząco głową. Wnet potem czoło jej pokryło się zimnym potem, który spływał jej z szyi i ramion aż na plecy.

Przez kilka chwil wydawało się, że jakby traciła przytomność... Oczy jej spoglądały błędnie i nieruchomo przed siebie. Potem zlekka ochłonęła. I teraz dopiero zdała sobie sprawę, że stan jej jest groźny. Z oczu trysnęły jej łzy...

Wieczorem stan się pogorszył. Lekarz już nie dawał wiadomości pocieszających. Widział, że to już nie jest przelotne zasłabnięcie. Nie wątpił już o tem, że księżna Runiewiczowa zapadła na chorobę, której skutki mogły być groźne.

Książę zauważył, że mina doktora stała się nagle bardzo poważna i stroskana. Był przeraźliwie zaniepokojony.

Nie przestał bowiem kochać swojej żony. Dla niej tylko żył. Jęk dławił mu gardło...

Krystyna obecnie drzemała, a z drzemki tej budziła się chwilami, spoglądając na męża z tak dziwnym wyrazem oczu, że księciu aż krew lodowaciała w żyłach. Te spojrzenia potęgowały jeszcze jego mękę. Chwycił jej rękę i nagle wydało mu się, jakby żona usuwała mu swoją dłoń...

Błagał ją:

— Krysieńko, powiedz mi, co ci jest. Co odczuwasz? Co cię boli? Patrz, jestem w rozpaczy, szaleję z trwogi. Co się stało? Czyżbym cię skrzywdził mimowoli? Przecież wiesz, że jesteś dla mnie wszystkiem. Mów, błagam cię, zaklinam cię na wszystko. Powiedz choć słówko, jedno jedyne... Bo gotów jestem pomyśleć, że cierpisz tak przeze mnie...

Wtem drgnął... Całe jego ciało przeszył dreszcz...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Wnet Henryk stanął już oko w oko z matką.

Jemu i jej trysnęły łzy z oczu.

Wzruszenie dławiło gardło...

W milczeniu więc padli sobie w objęcia.

Dopiero po dłuższej chwili, gdy już hrabina Mira utuliła swego syna w ramionach, a on wypłakał u jej łona całą swoją tyloletnią tęsknotę, uszczęśliwiona matka rzekła, szlochając:

— Kochane... drogie... dziecko... Kochałam cię, jeszcze nie wiedząc, że jesteś moim synem. Wyczuwałam już wtedy, że jesteś mi bardzo, bardzo bliski. Jakiś głos, snać z niebios pochodzący, szepnął mi do ucha, że jesteś moim synem, już wtedy, gdy pielęgnowałam cię wówczas na łożu boleści.

— A ja, mamusiu, od chwili, gdy cię tylko ujrzałem, taką piękną, taką dobrą, jak nieziemskie, niebiańskie zjawisko, także odrazu cię pokochałem i od owej chwili nie przestawałem o tobie myśleć.

— Czy to możliwe, syneczku?

— Tak, mateńko...

Hrabia Stanisław wyszedł, nie chcąc krępować tych dwoje i przeszkadzać temu wzruszającemu wylewowi uczuć.

Długo jeszcze, bardzo długo mówili o przeszłości, o przyszłości, o pustce, jaka była w ich sercach i o nadziei nato, że teraz się wreszcie zapełni ogromem szczerego żywionego uczucia.

I nieustannie całowali się, nie mogąc powstrzymać strumieni łez, łez szczęścia i radości.

Wtem nagle wpadł do salonu hrabia Stanisław, szepcząc:

— Ojciec idzie...

Uścisk rozluźnił się natychmiast...

Henryk szybko otarł łzy.

Hrabina Mira usiłowała zamaskować swe wzruszenie i nabrać obojętniejszego wyrazu twarzy.

To też, gdy jej mąż wszedł do salonu, rzekła mu z całym spokojem i godnością wielkiej damy:

— Przyszedł pan Gerowicz, którego już znasz. Wyjeżdża, więc chce się z nami pożegnać.

W jej głosie drżała tylko mała nuta zmieszania. Hrabia Tadeusz Forowski nie dostrzegł jej.

Spojrzał na Henryka, przypomniał go sobie i rzekł:

— To twój pupilek jeszcze z lazaretu... Pamiętam, pamiętam...

Podszedł do Henryka, podał mu rękę i uścisnął mocno.

Poczem rzekł:

— Bardzo mi miło pana widzieć, drogi panie. Dziwiłem się nawet, dlaczego pan tu tyle czasu nie zaglądał. Byłem przekonany, że pan już o nas zupełnie zapomniał, o hrabinie i o mnie... a zwłaszcza o hrabinie, która pana często wspominała.

— O, proszę hrabiego, nie zapomniałem i nigdy nie zapomnę. Ale... nie było mnie w Warszawie. Podróżowałem... I ponownie zamierzam...

— Czyżby?

— Tak. Nie postanowiłem jeszcze tylko, czy po powrocie nie wstąpię do wojska. Najchętniej poszedłbym do K. O. P.

— O, to niebardzo bezpieczne. Jeszcze tam gdzie gotowi pana zranić... A tam już nie będzie hrabiny do pielęgnowania pana — dodał żartobliwie.

— Ha, trudno... Anieli są tylko w niebie... Na ziemi tylko ten jeden...

Co rzekłszy, pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł.

Hrabina Mira spoglądała w ślad za nim ze łzami w oczach.

— — — — — — — — — — — —

Henryk nie wyjechał wszakże wprost z Warszawy.

Przedtem zajrzał jeszcze do Musi...

Tym razem przyjęła go odrazu.

Nie wiedziała bowiem jeszcze, że pojedynek nie odbył się.

Przeciwnie, myślała, że już po wszystkiem i że Henryk zabił Stanisława, przybywając teraz po łup...

Zmienne uczucia nurtowały ją...

Nie wiedziała, czy się radować, czy martwić.

Zdawałoby się, że powinna być z obrotu rzeczy raczej zadowolona.

Bo przecież — mimo wszystko — nie kochała Stanisława, a miała nadal wiele serdecznego uczucia dla Henryka.

Owszem, żywiła dlań wciąż jeszcze nieprzebaczoną urazę, że tak złamał jej życie, raniąc jej pierwszą miłość bolesnym zawodem.

Ale czuła również, że to zdruzgotane uczucie mogłoby jednak jeszcze odżyć.

Niestety, w tej walce nie była po stronie Henryka.

Uważała go za winowajcę.

Poco nalegał, poco upierał się przy swej natarczywości, gdy go wyraźnie prosiła, aby nie doprowadzał do skandalu.

Powinien był zdawać sobie sprawę, że jej tem czyni przykrość. I jeżeli ją prawdziwie kochał, powinien był unikać wszystkiego, co jej tę przykrość sprawić może. Uważała więc, że spotkała go sprawiedliwa kara w postaci policzka ze strony Stanisława. Ale nie chciała, aby pojedynek dał wynik śmiertelny dla jednego lub drugiego... Jeżeli więc teraz zdecydowała się na przyjęcie Henryka, to tylko dlatego, aby dowiedzieć się o wyniku... Po chwili Henryk wszedł do jej salonu.

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

15) Po tajemniczym telefonie

Henryk zaraz po moim telefonie, jak mi później opowiadał, cały odrętwiały z przestrachu pojechał na lotnisko. Było już po pierwszej w nocy. Na lotnisku pusto było i ciemno. Napróżno kołatał do hangarów. Zamknięte były i wyludnione. Wracając do miasta spotkał przypadkowo Mayera. Wepchnął niewiedzącego o co chodzi do taksówki i tu mu zaczął opowiadać o tajemniczym dlań telefonie ode mnie i o tem, że natychmiast musi jechać samolotem do Łodzi.

— Teraz, w nocy samolotem to przecież niemożliwe skąd pan teraz weźmie samolot, panie Hartglas?

— Wszystko jedno, nic mnie to nie obchodzi, ja muszę mieć natychmiast samolot —gorączkował się Henryk — tu chodzi o życie mojej narzeczonej! — dodał z przejęciem.

— Tylko spokojnie, panie Henryku, tylko spokojnie—mitygował go Mayer, — musimy zimno zastanowić się czy to jest możliwe. Gdyby to był dzień to prędzej, ale teraz po nocy nie wiem czy mi się uda. Mam jednego znajomego w Gdańsku, bogaty przemysłowiec, ma swój własny samolot ale gdzie go teraz szukać. Chyba w Alhambrze, to nocny dancing, gdzie on często przesiaduje. Może go tam akurat zastaniemy. Gdybyśmy z nim mogli porozmawiać na pewnoby panu pożyczył samolot — no zobaczymy...

Właśnie dojażdżaliśmy do kabaretu. Wielkie reklamy neonowe tworzyły oazę świateł na granatowo - czarnem tle nocy w uśpionem mieście. Już zewnątrz dochodził gwar rozbawionych gości i sentymentalne tony muzyki, która właśnie grała jakieś tango.

Weszliśmy do środka. Pierwszą osobą, na którą padł nasz wzrok w coctail - barze był właśnie ów przemysłowiec, znajomy Mayera. Kapitan przedstawił nas sobie i w krótkich słowach przedłożył prośbę Henryka. Bardzo chętnie panu służę — powiedział przemysłowiec uprzejmie, — tylko jest jedna trudność. Jak pan da sobie radę bez pilota?

— A pan nie ma pilota? — zdziwił się Henryk.

— Pilota to ja mam, ale gdzie go teraz szukać znam wprawdzie jego adres, ale to człowiek, który nie lubi tracić czasu w życiu. Na pewno siedzi gdzieś w knajpie zalany w pestkę. Chyba żeby pan odwiedził po kolei wszystkie nocne restauracje Gdańska i pierwszorzędne i drugorzędne. a to się panu chyba nie kalkuluje. Prędzej zajedzie pan pociągiem.

Na wszelki wypadek Henryk zapisał adres lotnika i zmartwiony niepowodzeniem wyszedł z kapitanem z dancingu. Lotnik mieszkał niedaleko. Zadzwoniliśmy do stróża.

— Czy jest pan Schmidt?—spytał kapitan.

— A jest jest, właśnie tam brewerje wyprawia — mruczał zgorszony dozorca — może panowie go troszkę uspokoją, taki spokojny dom... on sobie dziewczyny sprowadza i pijatyki urządza.

Reszty skarg Henryk już nie dosłyszał bo, jak tylko gderający dozorca otworzył bramę pędem wleciał na drugie piętro, do mieszkania zbawczego lotnika. Zapukał.

— Daj mi swe usta kochanie, swe usta ...śpiewał w pokoju jakiś przepity głos — ...i bądź mą natychmiast... wyuzdane śmiechy kobiece głuszyły tę niewybredną strofkę.

Henryk zapukał znowu. Pijacka piosenka i śmiechy urwały się nagle. Sekunda milczenia.

— Kto tam do djabła? pytał męski głos z pokoju.

Henryk bez wahania otworzył drzwi.

Fala powietrza przesycone go alkoholem, gęstym dymem papierosowym i zapachem lichych perfum buchnęła nań, zmuszając go instynktownie do zrobienia kroku wtył.

— No właźże pan do cholery, czego pan tutaj chce? — irytował się głos. Henryk spojrzał na pokój.

Pijany blondyn w sportowych spodniach i rozmamranej koszuli leżał na dywanie i, objemując obiema rękami dwie, jak on pijane dziewczyny, zamglonym okiem patrzył na Henryka.

Henryk wyjaśnił pokrótce poco przychodzi! Pijak puścił dziewczyny i podparł się ręką o podłogę jakby usiłował powstać. Twarz jego nabrała skupionego wyrazu. Widać było, że usiłuje rozerwać zasłonę pijackich omamień i zrozumieć, co mu Henryk powiedział. Przychodziło mu to z trudnością. Raz jeszcze zrobił wysiłek aby powstać, ale ręka, którą znowu usiłował się podeprzeć odmówiła mu posłuszeństwa i rozciągnął się bezwładnie na dywanie. Twarz nabrała znów bezmyślnego ze zwierzęconego wyrazu.

— Zalany — skonstatował Mayer krótko.

— Zalany—powtórzył Henryk bezmyślnie i ogarnęła go nagle bezsilna wściekłość, że ten pijany drab leży sobie spokojnie, a dla niego każda minuta ma wagę złota, wagę życia ukochanej kobiety!

Henryk podszedł i brutalnie kopnął leżącego.

Pijany nie reagował. Skulił się i mruczał coś niezrozumiale.

— Znajdziemy na niego sposób — rzekł spokojnie Mayer i kiwnął palcem na jedną z dziewczyn, obrażonych naszem nagłem wtargnięciem.

— Chodź tu Mizzi—rzekł po ufale,—wylej z tej karafki wino i nalej wody. Dziewczyna posłusznie sięgnęła po karafkę.

— Wylej to do djabła, a nie wypijaj! — ryknął.

Henryk odwrócił się. Koło zlewu stała dziewczyna z karafką. Żal jej się widocznie zrobiło wina i zamiast wylać piła je długiemi łykami pochyliwszy się do tyłu. Tyle komizmu miała w sobie ta scena, że Henryk mimowolnie uśmiechnął się.

— A to bestja — mruknął pod nosem.

Tymczasem kapitan zniecierpliwiony zachowaniem się dziewczyny wyrwał jej karafkę i napełnił wodą. Później stanęli nad pijanym pilotem i poczęli go systematycznie cucić skrapiając obficie wodą. Po półgodzinie wysiłków praca nasza wydała takie owoce, że pilot mógł o własnych siłach siedzieć na krześle. Było to niewiele, ale zawsze dawało nam to nadzieję przywrócenia mu przytomności. Dochodziła druga po północy. Należało się śpieszyć. Było to w dwie godziny po moim ostatnim telefonie. Wkońcu lotnik powstał z krzesła i chwiejnym krokiem podszedł do kapitana patrząc mu pytająco w oczy.

— Natychmiast pojedzie pan z tym panem do Łodzi— rzekł Mayer pokazując na mnie lotnikowi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Feljeton radjowy

Zepsuta przyjemność

Radjo jest prawdziwą przyjemnością — jeśli trzaski w odbiorniku radjowym nie głuszą słów prelegenta i nie zniekształcają tonów muzyki. Technika nadawania audycyj radjowych i technika budowy aparatów doszła już dziś do precyzji, że nietylko dźwięki mowy ludzkiej, ale i dźwięki muzyki — w całym ich bogatym zakresie — mogą być ściśle przekazane słuchaczowi. Na nic się jednak nie zda najdoskonalsza technicznie stacja nadawcza i najbardziej precyzyjny odbiornik radjowy, gdy przeszkody w odbiorze uniemożliwiają estetyczne zadowolenie. Aby słuchać z przyjemnością — odbiornik musi wiernie reprodukować. A właśnie wierną reprodukcję zniekształcają przeszkody odbioru radjowego.

Słynni dyrygenci muzyczni, ludzie obdarzeni tak zwanem absolutnem uchem — były do niedawna wrogami radja. Taki Arturo Toscanini, bezwątpienia jeden z największych autorytetów muzycznych doby obecnej, przez dłuższy czas wzbraniał się dyrygować koncertem radjowym, gdyż twierdził, że odbiornik radjowy nie oddaje całego bogactwa muzyki, że ją zniekształca i pozbawia właściwego piękna. Technicy radjowi, którzy cały wysiłek włożyli w umożliwienie przez radjo wiernej reprodukcji muzyki, zaprosili dyrygenta aby wysłuchał transmisji koncertu, bezpośrednio w stacji nadawczej. Dyrygent był zdumiony: okazało się, że stacje nadawcze pracują muzycznie bez zarzutu, a zniekształcenie muzyki dokonuje się dopiero albo w głośniku radjowym odbiornika, albo też w przestrzeni między stacją nadawczą a odbiornikiem. W tej przestrzeni występują różnego rodzaju zaburzenia, które powodują w głośniku trzaski i szmery, szpecące odbiór radjowy.

Obecnie w kompetentnych sferach dyskutowany jest projekt odpowiedniej ustawy, która chronić będzie prawo słuchacza do dobrego odbioru. Z chwilą, kiedy radjo stało się chlebem powszednim najszerszych mas społecznych, stało się jasnem, że należy się słuchaczom jak najszersza ochrona przed wszelkiemi przeszkodami, które nie pozwalają na stuprocentowe wykorzystanie audycyj radjowych.

Czem będzie taka ustawa dla rozwoju radjofonji w Polsce. łatwo sobie wyobrazić. Jeśli dziś wystarczy byle jaka reklama neonowa, byle jaki odkurzacz czy wentylator, byle jaki motor czy aparat dentystyczny, aby słuchaczowi radja uniemożliwić wysłuchanie koncertu symfonicznego lub znie chęcić go do wysłuchania ważnej politycznej enuncjacji — to zrozumiałem jest, że rozwój radjofonji nie może w takich warunkach odbywać się w tempie podyktowanem możliwościami naszego kraju. Nie wystarczą dobrze działające i silne stacje nadawcze, nie wystarczą precyzyjne aparaty odbiorcze, jeśli działanie ich będzie zniekształcane przez różne drobne przyrządy elektryczne i przez różne złe dopasowane kontakty elektryczne, znajdujące się wpobliżu.

Prawdziwi przyjaciele radja chcą słuchać audycyj radjowych wolnych od przeszkód, od trzasków i od zniekształceń. Słuchanie to umożliwi tylko i wyłącznie ustawa o zwalczaniu przeszkód w odbiorze, która nakładać będzie na posiadaczy aparatów, będących źródłem przeszkód, obowiązek odpowiedniego ich zabezpieczenia. Dla wielkich miast i dla okręgów przemysłowych naszego kraju ustawa ta będzie miała zasadnicze znaczenie.

Na małej wokandzie...

Kapryśny pasażer

(A.E.) W tramwaju linji „15" ścisk był niemożliwy. Ludzie tłoczyli się, jak śledzie w beczce, a niektórzy wisieli nawet na stopniach.

— Licho mnie skusiło, żeby tramwajem się taskać — narzekał na pomoście zażywny pan Hipolit Wiórek. — Nielepiej to było taksówką?

— Pewnie, że lepiej — odparł zjadliwie stojący opodal pan Mańkowski. — O wieleś pan taki hrabia, to nawet panu nie przystoi w tramwaju z prostem narodem się dusić.

— Rany gorzkie, jak się pchają! — stęknął pan Hipolit. — Wszystkie flaki ze mnie wygniotą. Patrzcie państwo, jak mie w tem kącie ścisnął! Ażeby cię choroba ścisnęła.

— Tylko przez choroby, panie arystokrata.

— Uff! — wzdychał zażywny pasażer. — Czemuż to taksówki nie wziąłem? Nie wiem, jakiem sposobem żywy do tego sądu dojadę.

— Do sądu hrabia jedziesz? — zaśmiał się pan Mańkowski. — Nie śpiesz się pan, amnestja będzie.

— O rany Julek! Na serdeczny odcisk ktoś mnie wlazł!

— He, he, he! — śmiał się pan Mańkowski.

— Czego się pan śmiejesz? — zdenerwował się pan Hipolit. — Nie widzisz pan, że mnie nagniotek boli?

— A bo to mój nagniotek?

Pan Hipolit westchnął boleśnie.

— Co to za ludzie paskudne temi tramwajami jeżdżą!

Pasażerowie spojrzeli spode łba na pana Hipolita.

— Paskudne ludzie, pawiadasz hrabia? To po choleręś się pan tu wkitował?

Nielepiej było na piechotkie dymać, zamiast w tramwaju śmierdzieć?

Wynocha z wozu, łamago, na zbite morde!

Podparty licznemi kopniaka mi wyleciał nieszczęsny pasażer z wagonu.

Dalszym ciągiem tej przygody była sprawa pana Hipolita przeciw panu Mańkowskiemu o obrazę.

Na rozprawie okazało się, że pan Hipolit poczuł się dotknięty wyrażeniem „hrabia".

Sąd uznał jednak, że nazwać kogoś hrabią, to nie obraza i pana Mańkowskiego uniewinnił.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Zamyślona Bronia" pisze: „Śniło mi się, że przyjechała do nas z zagranicy samochodem młoda blondynka, o twarzy jakby dziobatej. Usiedliśmy we troje z mężem i ugodziliśmy się, że obie będziemy dla niego jak żony.

Siedzieliśmy na trawie, między drzewami. Opodal przepływał strumyk. Mąż zaczął ową blondynkę całować, mnie zaś to zabolało. Podniosłam się więc, poszłam nad duży, głęboki staw o czarnej wodzie i skoczyłam w tę wodę, żeby się utopić. Jednak nie szłam na dno tylko pływałam po powierzchni. Wówczas mąż przybiegł nad wodę, usłyszałam, jak krzyknął: „O Boże" i obudziłam się".

*

Sen Pani wskazuje, że bywają nieporozumienia między Panią a mężem. Mąż jednak szczerze Panią kocha, choć sobie z tego czasem nie zdaje sprawy.

Uniknie Pani kłopotu jakiegoś niebezpieczeństwa. Będą chwilowe kłopoty materjalne. Szczęśliwe kolory — zielony i błękitny.

Troskliwa matka. — Ma Pani szanse wygrania na loterji. Córka Pani będzie miała życie nagogół dobre. Goście Panią odwiedzą. Szczęśliwa Pani blondynkę. Szczęśliwa liczba — 19.

Lusia—Mira. — Sen Pani nie wróży otrzymania pracy. Zamąż Pani wyjdzie, ale jeszcze nieprędko. Proszę się wystrzegać blondyna, który jest człowiekiem fałszywym i łowelasem.

Edmund S. — Przepowiedziałem Panu kłótnię z „bliską osobą", a nie z „bliską kobietą". Pan jest również „osobą", mimo swej męskiej płci.

P. Marja Dun. pisze: — „Chętnie bym Pana uściskała z radości, Kochany Tłumaczu Snów, gdyż wszystko się spełniło wedle Pańskich przepowiedni".

Upomnę się przy sposobności o te uściski, panno Marysiu!

Gienia z Okopowej. — Sen Pani przepowiada uroczystość rodzinną i zabawę. Będzie przemijająca sprzeczka z bliskim człowiekiem. Czekają Panią kłopoty pieniężne. Proszę się wystrzegać nieżyczliwej blondynki.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Wilnianka pisze o głupcach i plotkarzach

„Ras Naguska" z Wilna pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze! Bardzo lubię Pańską gazetkę dlatego, że ma dział: „W cbtery oczy".Tyle się przecież zeń korzyści odnosi, kiedy, czytając zwierzenia poszczególnych jednostek, poznaje się ich dusze i charaktery.

Niechże wreszcie i ja wypowiem swe zdanie, a może to komu przyniesie jakiś pożytek. Ponieważ ostatnio niejednokrotnie czytałam już zwierzenia panienek, że się kochają w naszych wileńskich „Arboniarzach" (jak my ich tu pospolicie nazywamy) — zastanowiło mnie to. Odnosi się mniemanie, iż nie są to istotki o poślednich móżdżkach, lecz przynajmniej średnio inteligentne. Muszę tu zaznaczyć, że pracuję w pewnym „bałaganiku" gdzie oni, ci „Arboniarze" niemal wszyscy przychodzą. Zatem przy dłuższej obserwacjacji, bo od 2-ch i pół roku miałam sposobność lepszego poznania owych panów i mogę śmiało powiedzieć, że są to kretyni.

Niech tylko Pan Redaktor nie, sądzi, że przemawia przeze mnie jakaś złośliwość, zazdrość, czy coś podobnego. — Nie, gdyż z żadnym z tych panów nic mnie nie łączy. Żal mi tylko, jako kobiecie, owych panienek, które grzęzną w lepkim i trującym śluzie puszczanym z pyszczków tych gadów. Bo trzeba tylko posłuchać, co wygadują ci panowie gdy się zbiorą w swe „Arbonowskie Koło", a jakich przy tem wstrętnych używają słów, jak obelżywych określeń, — jak ostatni rynsztokowcy.

Mnie się nie krępują, gdyż wiedzą, iż nie znając panienek, o których nikczemnie plotkują, nic im nie opowiem.

Mimo to więc, że nie lubię kraczać w cudze sprawy, jednak uprzedziłabym te panienki, gdybym je znała osobiście! Nie mogąc postąpić inaczej, czynię to przez gazetę. Niech się dowiedzą, jak ci panowie szarżują ich honorem. Za miłość, za bezgraniczne oddanie — spotyka je poniewierka.

Czy warto więc kochać prawdziwie i szczerze? Warto w uczuć najświętsze pacierze, wpić się tą wiarą, co kraje serce i młodość nam bierze? Czy warto przez całe życie iść tylko za jedną istotą? I to biedactwo jeszcze się skarży, że on nie pomyślał wcale o niej. A czyż który z nich wogóle pomyślał kiedy o jakiejś „onej"? Jeśli i pomyślał, to nie dla niej samej, tylko jedynie dla swojej przyjemności. Bo tak już natura stworzyła ludzkość, że mężczyzna bierze rozkosz z życia, a daje ból, kobieta zaś bierze ból, a daje rozkosz. Kochać prawdziwie potrafi tylko kobieta.

Wiem, że Pan Redaktor nie zgodzi się z mojem zdaniem. Lecz trzeba się tylko zastanowić dobrze nad tem,

Niezawsze — odpowie Pan Redaktor. Tak i ja przyznaję, że niezawsze, lecz jednostek nie bierze się w rachubę, kiedy się mówi o ogóle. Że są wyjątki, w to wierzę, gdyż i w tym wypadku zdarzyło się podobnie. Otóż wśród tych panów „Arboniarzy" jest jeden, który nie bierze udziału we wstrętnem plotkowaniu, a nawet upomina kolegów, mówiąc:

„Chłopcy, przestańcie. Jak wam nie wstyd? Plotkujecie, jak praczki w maglu, a jesteś cie przecież mężczyznami." Lecz jego upominania nie odnoszą skutku. Jest to prawdziwy dżentelmen, mający pojęcie o godności człowieka.

Nie chcę jednak zbyt surowo osądzać pozostałych panów „Arboniarzy", bo możliwe, iż nie są to ludzie tak źli i nieuczciwi, tylko są ludźmi o tak płytkim poziomie umysłu, że aż wstyd, aby w dzisiejszych czasach cywilizacji i kultury — tak mało było ludzi: inteligentnych, szlachetnych i ambitnych.

Chodzą z głowami wysoko wzniesionemi, pyszni, ale z czego? Czy z tych mundurów, w których nie wszystkim do twarzy? Ślepi w swej głupocie, nie chcą słuchać uwag i przyjmować rad jednostki w pełni mądrej i naprawdę wartościowej, jak przypuśćmy ten jeden z pośród nich."

Mając pewne zastrzeżenia co do niektórych poglądów naszej korespondentki, które, zresztą, sama przewidziała, naogół gotowi jesteśmy w wielu poglądach przyznać jej wszakże najzupełniejszą słuszność.

Jak zatrzymać śmierć?

Rybacy helscy znają osobliwy przesąd, znamy im już od wieków, a mianowicie sposób wy przesąd, znany im już od wejścia nietylko do wsi, ale do domu. Należy z nastaniem nocy zamknąć płot. Płot zamyka się „kłopotem", tak nazywa się zasuwa u wrót. Zamknięcie jakimś innym zamkiem nie chroni przed śmiercią. Musi być „kłopot".

Coś dla Pani

Jeśli pani pragnie mieć ładną cerę i chciałaby by buzia wyglądała świeżo i nie miała wyglądu zmęczonej, proszę przed udaniem się na jakieś przyjęcie, dancing czy inne „szaleństwa", zastosować taką nieszkodliwą a raczej dobroczynną w działaniu — maseczkę odświeżającą buzię. Będzie to raczej cudowna kąpiel, która pani dobrze zrobi. Proszę więc wymieszać świeżutkie żółtko z również świeżą śmietanką i nałożyć tego płynu lepkiego zresztą i gęstego na buzię. Włosy i szyję owijamy przytem starannie ręcznikiem lub serwetką. Po paru minutach (10—15 minut) możemy twarz zmyć lekko.

*

Czy pani potrafi ładnie się uróżować? Jest to duża sztuka. Trzeba więc zawsze pamiętać, że twarz pełna wymaga małej ilości różu, nałożonej na policzki blisko nosa. Natomiast twarz szczupła, zbyt wydłużona, musi być różowana w kierunku skroni i ucha. Poza tem trochę różu nałożone na brodę skróci owal i uczyni twarz młodszą.

*

Wśród modeli sukien wieczorowych prezentowanych na ostatnim pokazie mód w Paryżu u mistrza Chanela ogólną uwagę zwracała w istocie śliczna i oryginalna toaleta z czarnego tiulu. Ale to nie był zwykły tiul — tylko tiul czarny w ponsowe i zielone haftowane groszki. Suknia była długa i suta, co jest zrozumiałe przy lekkości materjału. Poza tem w pasie przepasana była szeroką szarfą z podwójnej aksamitki — zielonej i czerwonej.

Inna toaleta była mniej może sensacyjna, ale zato równie piękna i wytworna. Była to sukienka z czarnej tafty, na której były wielkie kropy — mniej więcej wielkości spodeczka i kropy te były z czarnego aksamitu. Wyglądało to zupełnie nadzwyczajnie. Suknia była szeroka i powłóczysta i miała bufiaste rękawy.

„MOJA ZŁOTA, KOCHANA, Z TYSIĄCA WYBRANA..."

(H. L.) Pamiętam z dzieciństwa piosenkę: „Moja złota, kochana, z tysiąca wybrana...". To samo można powiedzieć o sztuce młodego zdolnego sowieckiego autora dramatycznego Kirszona. Jego sztuka p. t. „Przedziwny stop", grana obecnie w teatrze Letnim została bowiem odznaczona pierwszą nagrodą wśród tysiąca nadesłanych na wszechsowiecki konkurs utworów teatralnych. Zasługuje nato w całej pełni, bo kipi żywiołową młodością i promienną radością życia. Czegoż tu niema? Pierwszy i czwarty akt dzieją się w instytucie chemicznym, gdzie brygada młodych chemików sili się nad wynalezieniem sposobu zużytkowania w lotnictwie berylu, najlżejszego i najtrwalszego z metali. W drugim akcie aktorzy grają w siatkówkę — po raz pierwszy na scenie polskiej. W trzecim akcie grają i śpiewają, na zakończenie zaś w nastrojowym blasku przy świetle księżyca zaciekły chemik, zamiast tulić lgnące doń czarujące dziewczę, zagłębia się we właściwości... wodoru, słowem, scenka, którą możnaby zatytułować: „Ja cię kocham, a ty... śpiż" (także bodaj najtrwalszy metal, jak wiadomo). Aktorzy świetnie bawią się sami na scenie i to udziela się widowni. Gra najzdolniejsza młodzież, a więc: ujmująca Wasiutyńska, której zalotny wdzięk podbija wszystkie serca, Kajzerówna o soczystej urodzie i przyjemnym sposobie gry, powabna Daszyńska, grająca z dużą kulturą artystyczną, a w licznej męskiej obsadzie wysuwał się na czoło komizmem żywiołowym Kondrat, groteskowym — Woszczerowicz, „cielesnym" — Karczewski, „duchowym" — Daczyński, „pechowym" — Karpiński. Znakomita reżyserja — Chaberskiego.



W okresie świąt Bożego Narodzenia miasto Kopenhaga iluminowane jest pięknemi girlandami świateł różnokolorowych, nadającemi stolicy Danji wygląd miasta z bajki.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

IX.

— Zdecydowałem się panie sędzio i zaryzykuję ten eksperyment. Chciałbym jednak upozorować przypadkowe spotkanie. Czy pan sędzia nie mógł by wezwać go do Radomia w charakterze świadka. Ja postaram się wtedy zainscenizować przypadkowe spotkanie. Reszta zależną już jest od okoliczności. Muszę jednak przedtem skomunikować się z wyższą zwierzchnią władzą w Warszawie i poprosić o przedłużenie mi prawa pobytu. O ile pan sędzia zechce poprzeć mą prośbę, to jestem przekonany, że zostanie uwzględniona.

— Ależ naturalnie, uczynię to natychmiast.

Połączyliśmy się telefonicznie z Warszawą i jak było do przewidzenia, naczelnik zgodził się na mój pobyt w Radomiu do czasu zlikwidowania sprawy. Telefonicznie przez posterunek wezwany został również i guwerner na dzień następny do Radomia. Przyznaję szczerze, że przez całą noc nie zmrużyłem oka. Wziąłem bądź co bądź wielką odpowiedzialność na siebie, gdyż o ileby się plan mój nie udał, lub też guwerner okazał się niewinny, to byłbym skompromitowany, nie mówiąc już o skutkach prawnych. Mimo to postanowiłem zaryzykować.

Następnego dnia kręciłem się wpobliżu gmachu sądu. Punktualnie o godzinie jedenastej zauważyłem guwernera za jeżdżającego bryczką przed gmach sądu. Byłem dobrze ukryty i nie dostrzegł mnie. Po upływie niespełna pół godziny zauważyłem go wychodzącego z gmachu i kierującego swe kroki do bryczki. Przez chwilę zastanawiałem się co czynić. Podejść do niego wpobliżu gmachu sądowego było zbyt niebezpiecznie, mógł się bowiem domyśleć, że go obserwuję.

Szczęście mi jednak sprzyjało, zauważyłem bowiem, że nie wsiada do bryczki, lecz po zamienieniu kilku słów ze stangretem udaje się wolnym krokiem do miasta. Poszedłem oczywiście wślad za nim. Wszedł do jednej z restauracyj i zajął miejsce przy jednym ze stolików. Po upływie kilkunastu minut wszedłem do środka rozglądając się po sali, jakbym kogoś szukał i udając, że go nie widzę. Nie znalazłszy rzekomo osoby, której poszukuję, skierowałem się znów ku wyjściu, gdy nagle usłyszałem za sobą jego głos. Obejrzałem się i zauważyłem go wstającego od stolika i zbliżającego się do mnie.

— Jak się pan miewa, panie bibljotekarzu? — zapytał, podając mi rękę.

Zauważyłem, że kładzie specjalny nacisk na „bibljotekarzu".

Udałem na jego widok zdziwienie.

— Może przysiądzie się pan do mego stolika? — zapytał.

— Mam wprawdzie bardzo mało czasu — odpowiedziałem, — ale na chwilę mogę się przysiąść.

— Co pan tu robi w Radomiu, czy ma pan znów jakąś bibljotekę do uporządkowania? — zapytał, jakby z ironicznym uśmiechem.

— Tak jest rzeczywiście — odpowiedziałem.

Roześmiał się na głos.

— Niech pan nie buja, panie komisarzu. Wiem doskonale, kim pan jest w rzeczywistości i wiedziałem o tem już w czasie pańskiego pobytu u nas. Pani K. nie miała przede mną sekretów i powiedziała mi wówczas w jakiej sprawie pan do nas przyjechał. Przypuszczam, że i teraz znajduje się pan tutaj w sprawie jej zabójstwa, ale mam wrażenie, że nie ma pan tu już nic do roboty. Morderczyni została ujęta i sprawa jest zupełnie jasna.

Postanowiłem zagrać „va banque".

— Co do jej winy mam pewne, nawet b. poważnie wątpliwości — odpowiedziałem, patrząc na niego badawczo. Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy. W odkryciu kart miałem specjalny cel, chciałem mianowicie doprowadzić do tego, by i mnie usiłował zahipnotyzować, aby w ten sposób dowiedzieć się o moich planach i zamierzeniach.

Muszę jeszcze zaznaczyć, że porozumiałem się uprzednio ze znajomym hipnotyzerem i otrzymałem od niego nader cenne wskazówki w jaki sposób walczyć przeciw hipnozie. Oczywiście zależnem to również było i od silnej woli oraz systemu nerwowego. Na szczęście w owym czasie nie zbywało mi na tych dwóch przymiotach.

Dalszy ciąg jutro.

Kokardka zdradziła mordercę

Proces zabójców ś. p. min. Pierackiego

Na wczorajszem posiedzeniu sądu w dalszym ciągu badani byli świadkowie.

Jako pierwsza zeznaje św. Chaja Wroncberg i mąż jej Henryk, zam. w Warszawie, Złota 59.

W pierwszych dniach września 1933 r. sprowadził się do niej młody mężczyzna, podający się za Józefa Daćkę, narodowości polskiej, mieszkał do pierwszych dni grudnia tegoż roku. Sublokator mówił, że przyjechał do Warszawy ze Lwowa na studja. Na jakiś czas przed wyprowadzeniem się Daćki, był do niego ze Lwowa telefon, który przyjmowała świadek. Rozmówca prosił o zakomunikowanie Daćce, że ojciec poleca mu zostać w Warszawie jeszcze tydzień — dwa. W przeddzień wyjazdu czy w sam dzień wyjazdu świadek zauważyła w przedpokoju jakąś pannę, z którą rozmawiał Daćko.

Świadek Dymitr Buben, aspirant policji śledczej w Warszawie zeznaje, iż w dn. 15 czerwca 1934 r. po zabójstwie min. Pierackiego był na trasie ucieczki sprawcy zabójstwa. W toku rozmowy z inspektorem Piątkiewiczem świadek wyraził przypuszczenie. że ze względu na sposób dokonania morderstwa należy również wziąć pod uwagę element ukraiński. Świadek był też obecny przy przeszukiwaniu płaszcza, znalezionego na klatce schodowej domu Nr. 5 przy ul. Okólnik. W kieszeni płaszcza znaleziono kokardkę żółto - niebieską. Jak świadek zauważył, była to kokardka seryjna, wyrabiana przez poszczególne towarzystwa ukraińskie z okazji różnych uroczystości narodowych.

W dn. 24 czerwca świadek otrzymał pierwsze wiadomości poufne, wyraźnie kierujące podejrzenie przeciw Ukraińcom.

W dn. 25 czerwca świadek został wysłany na teren województw południowo-wschodnich, aby zasięgnąć informacyj co do tła zabójstwa i ewentualnych sprawców.

Z objazdu swego złożył następnie kilka raportów. W raporcie z dn. 29 czerwca świadek zameldował, że sprawca wyszedł bezwzględnie z kół nacjonalistów ukraińskich Morderstwo było dokonane dla celów demonstracyjnych. Według informacyj, przygotowaniem zamachu na ministra zajmował się jeden ze studentów ukraińskich, który po jakimś napadzie w Małopolsce wschodniej zbiegł do Czechosłowacji i stamtąd delegowany był przed kilku miesiącami do Polski. Nazwisko tego osobnika nie było podane, jak również i jego rysopis.

Według otrzymanych przez świadka informacyj, wśród wybitniejszych działaczy O. U. N. istniał spór co do tego, kto wydał decyzję zabójstwa min. Pierackiego: prowid zagraniczny, czy krajowy. Przeważać miało zdanie, że zabójstwo postanowiono zagranicą, a prowidowi krajowemu zlecono wykonanie. Morderstwo miało być wykonane w czasie pobytu ministra Goebbelsa w Warszawie, nie zostało jednak zrealizowane, tylko ze względu na trudności techniczne. Wykonanie zabójstwa nastąpiło zaraz po wyjeździe min. Goebbelsa.

Adw. Hankiewicz stawia wniosek, by sąd zwrócił się do władzy przełożonej świadka o zwolnienie go z tajemnicy służbowej i ujawnienie nazwiska owego informatora. Obrońca powołuje się nato, że w akcie oskarżenia mówi się, że oskarżeni Bandera i Łebed nakłaniali Grzegorza Maciejkę do dokonania zabójstwa, tymczasem świadek Buben na podstawie otrzymanych informacyj, podał, że rozkaz zabójstwa wydał prowid zagraniczny, a prowid krajowy tylko je wykonał.

Prokurator Żeleński oponując przeciwko wnioskowi obrony, oświadcza, iż do wiadomości otrzymanych przez świadka od informatora nie należy przywiązywać zbyt dużej wagi, zresztą teza ta nie jest sprzeczna z tezą aktu oskarżenia, tezą aktu oskarżenia jest, że prowid zagraniczny kazał zabić min. Pierackiego, co nie wyklucza, że oskarżeni Bandera i Łebed, będąc wykonawcami zarządzeń władz zagranicznych O. U. N., nakłaniali Grzegorza Maciejkę do wykonania tych zarządzeń, czy odsłonili mu, czy nie, że to jest zarządzenie władz zagranicznych, jest rzeczą obojętną. Prokuratura przeprowadza swoją tezę nie na podstawie informacyj, o których mówi świadek Buben.

Wywiązała się w tem miejscu utarczka słowna między prok. Żeleńskim a obrońcami.

Sąd postanowił pozostawić wniosek obrony bez uwzględnienia.

Na dalsze pytania obrony świadek Buben wyjaśnia w jaki sposób zbudował sobie koncepcję, że zabójstwo jest dziełem Ukraińców. M. in. utwierdziło go w tem mniemaniu okrucieństwo, z jakiem dokonano zabójstwa, a mianowicie, że strzelano do ministra, gdy już leżał na ziemi. Dalej świadek podaje, że w nocy po zabójstwie dochodzenia szły w trzech kierunkach, a mianowicie: przeprowadzono rewizje wśród Ukraińców, w kołach narodowych i wśród elementów komunistycznych.

Po przerwie obiadowej składali zeznania świadkowie - Ukraińcy, przebywający w więzieniach.

Coś dla Pani

Moda dzisiejsza przynosi niesłychaną rewelację z zakresu obuwia. Panie wysokie, lub średniego wzrostu przywitają tą nowinę na pewno radośnie i zaraz wprowadzą ją w czyn. Obawiam się tylko — co nato powiedzą panie nieco niższe. Wobec tych moda znalazła się rzeczywiście po macoszemu. Ale jak wygląda ta nowina? Otóż proszę pań — w tegorocznym karnawale urocza elegantka ukaże się na balu lub na dancingu nie w dawnym pantofelku na wysokim, nieomal piętrowym obcasie, — o, nie — w tym roku elegancka modnisia nosi do wieczorowej sukni — sandały, sandały na niskim obcasie, lub też nawet zupełnie bez obcasa. Prawda, co za niespodzianka? Sandały takie zato są niesłychanie wymyślne i szewcy paryscy (a miejmy nadzieję, że w ich ślady pójdą także i szewcy warszawscy) prześcigują się poprostu w wymyślaniu fantastycznych połączeń skóry i ozdób tych sandałów. Widzi się więc sandały ze skóry srebrzonej i złoconej, z brokatu, z lamy, z jedwabiu grubego i mięsistego. Niektóre są wymyślnie sznurowane, inne znów mają wspaniałe, fantastyczne klamry. Nierzadko widzi się oryginalne, misterne, dekoracyjne hafty jedwabne, nabijane metalem. Poza tem pokazono także na jednei z rewij mód takie cud - sandałki, w jakich być może tańcował i uciekał przed królewiczem kopciuszek — były to sandałki haftowane perłami.

No i cóż pan nato?

Przegrywał przez wieczór 5 milj.

Kryzys objął i królów hazardu

Kryzys panuje wszechwładnie. Nawet w największych kasynach gry hazardowej, gdzie ludzie przepuszczali miljony przy zielonym stoliku, daje się on silnie we znaki. Minęły już te czasy, gdy naprzykład taki Citroen przegrywał w ciągu jednego wieczora 5 miljonów franków, a po 24 godzinach wygrywał zpowrotem 3 miljony. Znikły z powierzchni miljonerki amerykańskie siostry Dolly, których szczęście w ruletce stało się już przysłowiowe. Niema już bogatych książąt rosyjskich, którzy spuszczali przy zielonym stoliku swe fortuny. To też stali bywalcy kasyn wspominają owe świetne dni i jeszcze po dziś dzień opowiadają o wybitniejszych graczach.

Do jednej z takich „sławnych" postaci należy pewny arcyksiążę rosyjski, dzięki któremu najpiękniejsza kobieta Nicei, pani Darthy, zdobyła wcale niemały majątek. Arcyksiążę był jednym ze stałych klientów kasyna Monte Carlo i zostawiał tam znaczne sumy. Pewnego wieczora zasiadł do gry. Za każdym razem rzucał na stół 2000 franków i przegrywał je. Nagle szczęście zaczęło mu dopisywać. Za każdym razem kulka ruletki zatrzymywała się na numerze, który on obstawił. Przed księciem gromadził się stos pieniędzy. Szczęśliwy gracz obejrzał się. Za nim stała pani Darthy. Odrazu, zrozumiał, że jej zawdzięcza szczęście. To też za każdą wygraną książę wręczał swej „maskotce" 1000 franków, nie oglądając się na wet za siebie. Dopiero w o świcie książę opuścił kasyno. A pani Darthy była w posiadaniu 150.000 franków, które zdobyła bez najmniejszego wysiłku.

Następnego dnia piękność Nicei spotkała swego dobroczyńcę w parku. Podbiegła do niego, chcąc mu podziękować. Książę ukłonił się jej wytwornie i odparł:

— Bardzo przepraszam, ale ja pani nie znam!

Wśród bywalców kasyna długo zostanie w pamięci pewien kelner amerykański, Darnborough, który pewnego razu zajrzał do kasyna w Monte Carlo. Miał przy sobie tysiąc franków. Już pierwszego dnia uśmiechnęła się doń fortuna. Wyszedł z kasyna bogatszy o kilka tysięcy. W ciągu kilku dni przychodził do kasyna i stale mu dopisywało szczęście. W ciągu dwóch tygodni biedny kelner stał się miljonerem. Był on na tyle roztropny, że nie chciał wysiawiać losu na próbę. Zadowolił się temi kilkoma miljonami franków i opuścił Riwierę.

Najciekawszym chyba wypadkiem, jaki się zdarzył w kasynach, był pojedynek dwóch miljonerów przy bakaracie. Grekowi Nico Zographosowi od lat sprzyjało szczęście w grze. To też dorobił się znacznego majątku i obecnie grał już jako przedstawiciel cichego konsorcjum, którego udziałowcami byli greccy miljonerzy. Zamiast przegrywać woleli grać na spółkę z Zagraphosem i dzielić z nim wygraną.

Pewnego wieczora Zagraphos, niekoronowany król hazardowych graczy napotkał na godnego siebie przeciwnika. Było to w kasynie w Deauville. Grał w bakarata. Nagle do stolika, przy którym siedział, zbliżył się jakiś cudzoziemiec i rzucił na stół miljon franków. Zagraphos podjął walkę i przegrał. Gra potoczyła się dalej. Nieznajomy postawił wygraną sumę i znów wygrał. Już miał w swem posiadaniu 4 miljony. Wokół tych dwóch graczy zebrał się tłum ciekawskich, którzy z zapartym tchem śledzili szczegól ny pojedynek. Nieznajomy stale wygrywał i Grek w ciągu 5 minut przegrał 7 miljonów franków. Zwycięzca wstał ukłonił się uprzejmie przeciwnikowi i opuścił kasyno. Jak się później okazało tę wielką sumę wygrał chicagoski miljoner Kessler, który przyjechał do Deauville na wywczasy.

Ofiary ludzkie dla zbadania bieguna

Trzeci tragiczny badacz walczy o życie

Ellsworth, amerykański miljoner, który już z Amundsenem przeleciał przez biegun północny i ma za sobą duże doświadczenie w dziedzinie podróży polarnych, wyruszył w początkach grudnia na zbadanie okolic bieguna południowego.

Już pierwsze wiadomości nadsyłane z samolotu były dość niejasne. Ellsworth donosił, że zepsuło mu się coś w motorze i musi zawrócić. Lecz nie wrócił do Lądu Grahama i wszelki słuch o nim zaginął. Jeden z traperów, polujący w okolicach podbiegunowych, doniósł władzom, że słyszał jakieś słabe sygnały, określające jakoby miejsce, w którem znajduje się samolot.

Ellsworth posiadał do swej dyspozycji drugi samolot. Wyruszył on już na poszukiwania zaginionych. Czy jednak poszukiwania dadzą jakiś pomyślny wynik, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Obszary tam są bowiem olbrzymie i niezaludnione.

WIATR MOŻE DAĆ ŻYCIE LUB ŚMIERĆ.

Ellsworth jest zaopatrzony w środki żywności na pewien określony czas. Lecz właśnie te środki żywności mogą wystarczyć tylko na pewien czas. Gdy się wyczerpią i nikt mu nie przyjdzie z pomocą, wówczas będzie on wraz z towarzyszami narażony na śmierć głodową. Najgroźniejszem dlań niebezpieczeństwem jest czas. Gdy ujrzy on samolot, który mu leci z pomocą, będzie w ciągu kilku dni uratowany. Gdy jednak pogoda nie dopisze, gdy powietrze będzie zamglone, lub gdy będzie szalała zawierucha śnieżna, nieszczęśliwi mogą na zawsze pozostać na pustkowiu.

TRAGICZNE WYPRAWY.

Dwie tego rodzaju tragedje zdarzyły się już w okolicach bieguna południowego. W roku 1908 ekspedycja Shackletona była tylko o 180 kilometrów oddalona od bieguna. Tylko 5 dni dzieliło ich do osiągnięcia celu. Nato należało mieć żywności na 10 dni, 5 dni w jedną stronę i 5 dni na drogę powrotną. Ekspedycji nie wystarczyło jednak żywności, gdyż załadowane sanie zapadły się w śnieg i nie można ich było wyciągnąć. Ekspedycja musiała zawrócić. O wiele gorzej zakończyła się ekspedycja Scotta. Wskutek podobnego wypadku, straciła żywność. Tylko 20 kilometrów dzieliło ją od najbliższego osiedla. Należało nato stracić dzień marszu. Wyruszono więc w drogę. Lecz po drodze wybuchła silna zawieja i nieszczęśliwi, nie mogąc posuwać się naprzód, przemarźli i wyzionęli ducha z głodu.

CZY WYRUSZY WOBEC RYZYKA?

Ellsworth nie będzie chyba czekał na przybycie ekspedycji ratunkowej. Wyruszy wraz ze swymi ludźmi naprzód. Czy mu się uda dotrzeć do pierwszego osiedla ludzkiego, czy nie czeka go jakieś groźne niebezpieczeństwo po drodze? Te pytania zaprzątają umysły całego świata. Jedno jest tylko pewne, okolice bieguna południowego nadal pozostają okryte mgłą tajemnicy.



Lunatyk wprowadza nowy środek ostrożności.

Czy jesteś członkiem LOPP

Francuska katorga dla kobiet

Płomienne romanse podnieconych fantazyj więźniarek

Wiele się już pisało o zgrozie francuskiej katorgi, o djabelskiej wyspie, Kajeunie. Lecz mało kto wie jak straszne jest życie kobiet zsyłanych na ciężkie roboty. Nie przebywają one wraz z mężczyznami w Kajennie. Przewozi się je do „centralnych więzień" w Reennes lub w Aguenot.

Wszystkie dni są tam jednakowe i nużą jednostajnością. O 6 rano drzwi otwierają się z hałasem. Należy wstawać. Każda więźniarka jest na noc zamykana w malutkiej celce. Jedna ze ścian celki posiada drewnianą kratę, która służy za drzwi i za okno. W ten sposób więźniarek nawet w nocy nie spuszcza się z oka, ponieważ nadzorczynie mogą w każdej chwili widzieć co się dzieje w celi. Więźniarkom nie wolno porozumiewać się ze sobą. Lecz przez szpary drewnianych ścianek przez całą noc wędrują z jednej celi do drugiej kartki, często o fantastycznej treści. Te nieszczęśliwe kobiety, które stale są pod kontrolą nadzorczyń, nocą, pokryjomu, nawiązują płomienne romanse między sobą, w których znajduje się wszystko, czego brak im w rzeczywistości: przysięgi wiernej i wiecznej miłości jak i sceny zazdrości.

Plan dnia jest zgóry ułożony na całe życie: 12 godzin w celi, 75 minut na spacerze, półtorej godziny w jadalni i 9 godzin w warsztatach. O 8 wieczór gaśnie światło i więzienie pogrąża się w ciemności. I tak mija dzień za dniem. Najbardziej daje się więźniarkom we znaki przepis o zachowaniu całkowitego milczenia. Nie mają prawa rozmawiać ze sobą ani w jadalni, ani podczas spacerów, ani nawet w warsztatach. Lecz w pracowni huczą dziesiątki maszyn. I ten hałas pozwala im zamienić kilka słów z najbliższemi sąsiadkami. W niedzielę warsztaty są nieczynne, maszyny nie huczą, i więźniarki przez cały dzień muszą milczeć, jakby były nieme. To też każdy dzień świąteczny dłuży im się niepomiernie i jest prawdziwą katuszą.

Aresztantki chętnie pracują. Przedewszystkiem pozwala im to zamienić ze sobą kilka słów, a powtóre za swą pracę dostają wynagrodzenie, które przeznaczają na wikt. Szyją one męską bieliznę, mundury wojskowe, robią koperty i wykonują roboty introligatorskie. Zarobek miesięczny waha się od 100 do 200 franków. Lecz więźniarkom nie wypłaca się całego zarobku. Odlicza się im koszty sądowe, które czasem sięgają do zawrotnych dla nich sum, do kilku tysięcy franków. Pozostaje im więc drobna sumka. Wystarczy ona jednak nato, by z rana otrzymać szklankę kawy i od czasu do czasu dodać coś do lichego wiktu wieziennego. Bez tych „dodatków" żadna z więźniarek nie pociągnęłaby długo.

Lecz i ten nędzny wikt czasem zostaje im odebrany. Dzieje się to w tych wypadkach, gdy któraś z nich jest zbyt krnąbrna, lub za mało zdyscyplinowana. Za awanturę w warsztatach, lub za jakieś inne poważne przewinienia posyła się więźniarkę do karceru lub ciemnicy, gdzie jest zupełnie odcięta od reszty towarzyszek niedoli. Tu może ona przebywać od 2 do 12 tygodni. Dwa razy dziennie wyprowadza się ją na krótki spacer. Każdego rana dostaje dzbanek wody i kromkę czarnego chleba. Co czwarty dzień dostaje talerz gorącej zupy, a co czwartą noc siennik.

Po dwutygodniowym pobycie w karcerze najsilniejsza i najbardziej wytrzymała nawet kobieta poddaje się surowej dyscyplinie, nie buntuje się przeciw władzom więziennym i jest łagodna jak kotka.

3 razy do roku, w Boże Narodzenie, Nowy Rok i Wielkanoc więźniarki naprawdę korzystają ze święta. W te dni więźniarki otrzymują od zarządu więzienia na śniadanie kawę i konfitury, na obiad zaś pieczeń, pieczone kartofle i owoce. Do tego otrzymują biały chleb. Największą zaś radość sprawia im to, że mogą śpiewać chórem i zamienić ze sobą kilka słów.

W Boże Narodzenie po mszy więźniarki otrzymują szklankę herbaty z rumem W Nowy Rok każdy warsztat składa życzenia dyrektorowi więzienia, a on częstuje więźniarki szklanką czekolady i biszkoptami.

Dyrektor jest jedynym mężczyzną, który ma prawo przestąpić mury więzienia W warsztatach, sypialniach, szpitalu wszędzie pełnią służbę kobiety — mniszki lub wykwalifikowane nadzorczynie.

Nawet dyrektor nigdy nie pozostaje sam na sam z więźniarką. Ten przepis został wprowadzony od tego czasu, gdy jedna z mniszek zauważyła młodą więźniarkę w objęciach dyrektora. Kochliwego dyrektora usunięto, a jego następcy starają się jak najrzadziej przebywać w towarzystwie więźniarek.

Los tych nieszczęśliwych kobiet, których tylko śmierć może wybawić z katuszy, jest godny pożałowania. Niektóre z nich nie mogą wytrzymać tego piekła na ziemi i kończą z życiem... Lecz i popełnienie samobójstwa w tych warunkach jest rzeczą niełatwą. Jedna naprzykład z nich zadusiła się własnemi rękoma. Ileż należy posiadać silnej woli, by samemu się zadusić! Na to można się zdobyć tylko wówczas, gdy chwilowe cierpienia położą kres katuszom, które trwają całe życie.

Napady wyborcze za wódkę

38 endeków na ławie oskarżonych w Bydgoszczy

Wczoraj rano przed wydziałem karnym Sądu Okręgowego w Bydgoszczy rozpoczął się proces przeciwko 54 uczestników rozruchów, zorganizowanych przez członków Stronnictwa Narodowego 8 września, t. j. w dniu wyborów do Sejmu w pow. wyrzyskim (bydgoski okręg wyborczy). Rozprawa trwać będzie około 4 dni. Przewodniczy wiceprezes S. O. w Bydgoszczy Wojtynowski, oskarża wiceprokurator S. O. Galuba.

Nadmienić należy, że proces 34 oskarżonych w tej samej sprawie rozpatrzony jest na 18 b. m. i trwać ma 3 dni. Proces ten stał podzielony ze względu na dużą liczbę oskarżonych.

Na ławie oskarżonych znajduje się 38 oskarżonych, reszta nie stawiła się.

W ciągu wczorajszej rozprawy odczytano akt oskarżenia. W świetle tego dokumentu zbrodnicza działalność członków Stronnictwa Narodowego przedstawia się następująco:

Na kilka dni przed wyborami do Sejmu prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego Brunon Polcyn (poszukiwany listami gończemi) polecił kierownikowi lokalnych placówek Stronnictwa Narodowego zwołać zebranie członków i nakazać im siłą przeszkodzić wyborom. Naskutek tego polecenia w kilku miejscowościach odbyły się także zebrania, na których kierownicy lokalnych organizacyj odbierali od uczestników przysięgę i wyznaczali miejsce zbiórki z bronią w ręku w dniu 8 września rano, celem udaremnienia aktu wyborczego.

8 września kilkudziesięciu uzbrojonych członków Stronnictwa Narodowego zebrało się rano przed karczmą w Wiktorówku, poczem napadło na budynek szkolny, gdzie mieścił się lokal komisji wyborczej, usiłując nie dopuścić wyborców do głosowania przy pomocy aktów teroru.

Zaalarmowane władze policyjne przybyły na miejsce wraz ze starostą Muzyczką i zlikwidowały zajście, zmuszając napastników do cofnięcia się i rozproszenia. Znaleziono przytem dużo broni, ukrytej, względnie porzuconej przez napastników.

Aresztowanych odprowadzono na posterunek policji w Łobzenicy.

Po drodze tłum usiłował odbić aresztowanych. Doszło do nowych zajść, które zlikwidowała policja.

Podczas tych zajść prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego Polcyn wraz z innymi oskarżonymi działał w Łobzenicy, kierując zdala napaściami na lokale wyborcze.

Dalej akt oskarżenia wspomina o rzucaniu petard z cieczą cuchnącą w lokalu wyborczym w magistracie m. Łobzenicy, poczem przedstawia przebieg napadu, zorganizowanego przez członków Stronnictwa Narodowego na lokal wyborczy w Łachowie.

Przed lokalem wyborczym w godzinach rannych zebrał się tłum, wobec czego przewodniczący wezwał policję. Dwaj policjanci wezwali tłum do cofnięcia się, zostali jednak obrzuceni kamieniami. Jeden z kamieni trafił w głowę przodownika P. P., który padł na ziemię nieprzytomny. Napastnicy zabrali mu karabin i amunicję. Tymczasem nadbiegła nowa banda napastników, która zaatakowała lokal wyborczy strzałami i kamieniami. Urnę rozbito o drzewo, a w lokalu wylano ciecz cuchnącą. Jeden ze strzałów trafił w tętnicę posterunkowego Krajciaka. Polcyn znajdował się wpobliżu tłumu i kierował akcją. M. in. Polcyn nakłaniał jednego z przechodzących do wzięcia czynnego udziału w napadzie, obiecując mu wódkę.

Nazajutrz po napadzie na lokale wyborcze szereg głównych winowajców rozruchów i podżegaczy zbiegło samochodem. Podczas rewizji w mieszkaniu Polcyna znaleziono ukryte pod podłogą ulotki, nawołujące do bojkotu wyborów oraz środki chemiczne, służące do wyrobu petard.

Na rozprawę wezwano 40 świadków.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zarządził przerwę.

Dzieci, które zarabiają góry złota

Mała Shirley dostaje 70.000 miesięcznie

Najlepiej opłacanymi na świecie artystami filmowymi są dzieci. Ich honorarjum zależy od wieku. Im dziecko jest mniejsze, tem honorarjum jest większe. Przytem czas, przez jaki ma ono się znajdować przed objektywem, jest ściśle ograniczony. Przedsiębiorstwa filmowe możeby trzymały dzieci przez dłuższy okres czasu przed objektywem, lecz nato nie pozwalają ustawy.

Rząd amerykański nie pozwala używać do filmu niemowląt poniżej czterech tygodni. A 4-tygodniowe niemowlę nie może znajdować się przed objektywem dłużej, niż minutę. Za tę minutową pracę otrzymuje ono 150 dolarów. Niema na świecie ani jednego dorosłego artysty, któryby otrzymywał tak wysokie honorarjum. Gdyby takie niemowlę pracowało przez 8 godzin dziennie, otrzymywałoby za dzień pracy 72000 dolarów. Lecz to nie są jeszcze wszystkie koszty, jakie pochłania filmowanie niemowląt. Niemowlę podczas zdjęć musi być pod stałą opieką lekarza i dokonałych pielęgniarek, które dbają o jego zdrowie.

ŁZY DZIECKA NA WAGĘ ZŁOTA

Gdy dziecko staje się starsze, spada wysokość honorarjum. Trzymiesięczne niemowlę otrzymuje już 25 dolarów za minutę i czas nagrywania jest dłuższy. 8-miesięczne niemowlę otrzymuje 10 dolarów za minutę. W tym wieku wysokość honorarjum zależy również od zdolności „artysty". Niemowlę, które potrafi wyrazić pewne uczucia zapomocą gestów i min, otrzymuje więcej, niż to, którego zadanie polega tylko na zwykłem płakaniu.

Zarobki dzieci w wieku od 3 do 6 lat są stosunkowo dość niskie. Takich dzieci, które zupełnie swobodnie poruszają się i zachowują się całkiem naturalnie przed objektywem jest bardzo mało. Jest rzeczą więc zupełnie zrozumiałą, że dzieci rzeczywiście uzdolnione, dostają wielkie honorarjum i cieszą się niemniejszą sławą, niż dorosłe gwiazdy. Niektóre z nich są zaangażowane na stałe i otrzymują tygodniowe pensje.

BĘBEN ZARABIA 70.000 ZŁ. MIESIĘCZNIE!

Najlepiej płatną „gwiazdką" jest w dobie obecnej Shirley Temple, która otrzymuje 3500 dolarów tygodniowo. Lecz jest ona należycie wykorzystywana. Pracuje ona 8 godzin dziennie. Wytwórnia filmowa nakręca z nią jeden film za drugim. Chce bowiem możliwie najszybciej wykorzystać jej wdzięk dziecięcy. Albowiem nadejdzie czas, gdy ta ulubienica całego świata podrośnie, straci swój wdzięk i przestanie oddziaływać na publiczność.

Wyłapanie bandy trucicieli eterem

Na terenie podgórskim, w okolicach Jasła i Gorlic bliżej czeskiej granicy, od szeregu lat zauważono, iż ludność miejscowa rozpija się eterem. Jak wiadomo, eter, używany zamiast alkoholu, doprowadza do ślepoty, poza tem zatruwa zupełnie organizm. Organizmy słabsze stają się zupełnie niezdolne do żadnej pracy.

Eter drogą nielegalną sprowadzany był z Niemiec w 25-litrowych balonach. Rozpoczęto obserwację i ostatecznie Straż Graniczna wykryła jedną z najbardziej czynnych band. Zostali zatrzymani kontrabandziści: Józef Gajder i Wincenty Głąb.

Poza tem zatrzymano handlujących eterem Hersza Bindera, Szaję Bindera, Abe Winera, Jakóba Kona, Arona Sperbera, Chaima Balsama i Beja Perlmana. Zlikwidowanie tej bandy nie likwiduje jeszcze całkowicie szmuglu, który jest uprawiany przez kilka zorganizowanych band.